



# SYRENA

ROK XXIII  
PARYŻ—LONDYN

# ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr. 47/1115 (845)

CZWARTEK, 21 listopada 1963

## 45-TA ROCZNICA OBRONY LWOWA



Zdjęcie przedstawia tablicę „Orlą”, która odsłonięta zostanie w rocznicę Obrony Lwowa w niedzielę dnia 24 listopada 1963 r., w kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie (patrz artykuły i zdjęcia na stronach 4-tej i 5-tej poświęcone tej rocznicy).

**K**AŻDY POBYT gen. Andersa we Francji jest wydarzeniem politycznym wielkiej wagi. Jest przede wszystkim przypomnieniem wciąż jeszcze nie załatwionej sprawy polskiej. Jest równocześnie zadokumentowaniem prawdziwej przyjaźni polsko-francuskiej. Jest także mocnym podkreśleniem zdecydowanej postawy całej naszej emigracji politycznej, która nigdy nie pogodzi się z sowiecką okupacją Kraju, a liczenie na ewolucję bolszewizmu uważa za niebezpieczną mrzonkę. Jest wreszcie przegłoszeniem kłamliwej propagandy reżymowej odnośnie dzisiejszej sytuacji w Polsce i dążeń naszego narodu.

Klimat polityczny nad Sekwaną na ogół zawsze sprzyjał polskim niepodległościowym wystąpieniom. Francja bowiem dokładnie zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa zaborczego bolszewizmu. Nie zapomina o tym, że w wyniku ostatniej wojny i układów jaltańskich imperializm sowiecki posunął się o 1.200 km w kierunku zachodnim. Z niepokojem stwierdza, że kresowe miasta francuskie znajdują się dziś bliżej granicy sowieckiej niż Paryża. Wie dobrze, że bez wolności nad Wisłą — własna wolność będzie stale zagrożona.

Nie tedy dziwnego, że kartezjański umysł francuski nigdy nie ulegał fałszywym „duchom”, rzekomo pokojowym, w rodzaju „ducha Genewy” czy też „ducha Obozu Dawida”. I zrozumiała jest rzeczą że jest on dzisiaj w otwartej wojnie politycznej z unoszącym się nad światem „duchem Moskwy”, tym specyficznym środkiem nasennym, którym Chruszczow dość skutecznie oddziałuje na psychikę anglosaską.

Z wielu wypowiedzi polityków francuskich wynika, że amerykański „Big Lift” może przyczynić się do przyspieszenia procesu unifikacji europejskiej. Gdyby istotnie to nastąpiło — sprawa polska poczyniłaby wreszcie poważny krok naprzód. Zjednoczona Europa bowiem miałaby dość siły, by upomnieć się o prawa narodów ujarzmionych do stanowienia o własnym losie. Uczyniłaby to nie tylko w obronie idei wolności, lecz także w interesie własnej racji stanu, własnego bezpieczeństwa. Zwłaszcza że nikt w Europie zachodniej nie

STANISŁAW PACZYŃSKI

### W uznaniu zasług dla sprawy wolności

ma najmniejszej wątpliwości co do tego, jaka byłaby decyzja tych narodów. Przecież nikt inny, tylko właśnie gen. de Gaulle oświadczył niedawno, że rządy komunistyczne w krajach ujarzmionych nie utrzymałyby się 24 godzin, gdyby ich narody miały możliwość swobodnego wyrażenia swej woli.

O danie tej możliwości naszemu narodowi musimy się więc wciąż upominać. Ale upominać się tak, by nas słyszano. Nie możemy zamykać się w czterech emigracyjnych ścianach, w których zwyczaj zamiera nasz głos. Stanowczo źle się stało, że światowy zjazd SPK nie odbył się w Paryżu, jak tego domagali się polscy kombatanzi we Francji. Zmarnowaliśmy wspaniałą okazję zadokumentowania na kontynencie europejskim naszej niepodległościowej postawy, naszej solidarności z prądnymi odradzającą się Europą. Popychani siłą bezwładną i szkodliwych nawyków, wybraliśmy najgorsze miejsce na odbycie żołnierskiego zjazdu. Ku uciesze prasy reżymowej.

Na szczęście, ostatni pobyt gen. Andersa nad Sekwaną wyrównał z nadwyżką popełniony błąd; stał się on prawdziwą manifestacją polskiej sprawy.

Istotnie, Generał był przyjęty przez najwyższych dostojników V. Republiki, odbył wiele rozmów z francuskimi politykami i mężami stanu, odwiedził także naczelnego dowódcę atlantyckich sił zbrojnych, gen. L. Lemnitzer, swego dawnego towarzysza broni i przyjaciela. I wszędzie spotkał się nie tylko ze zrozumieniem dla swej walki o Polskę, lecz także z wielkim dla niej uznaniem. Raz jeszcze się przekonał, że Francja dzisiejsza nie ma nic wspólnego z dawnym „chorym człowiekiem” Europy.

Właśnie w uznaniu dla tej walki o wolność rada miejska Paryża nadała gen. Andersowi i gen. Kopańskiemu wysokie odznaczenia — Medale Honorowe miasta Paryża. Wracając w dniu 14 bm. w ratuszu miejskim te odznaczenia, prezydent miasta, Jean Auburtin, pod-

kreślił w swym przemówieniu, że Paryż symbolizuje wolność, humanizm i ideały chrześcijańskie. Jednym słowem — te niezniszczalne wartości, o które od tyłu lat walczył gen. Anders i gen. Kopański. W odpowiedzi, gen. Anders wygłosił następujące przemówienie:

„Panie Prezydencie, w pierwszym rzędzie chciałbym podkreślić, jak bardzo czuję się zaszczyconym tak nadzwyczaj serdecznym przyjęciem w ratuszu miasta Paryża, stolicy i sercu Francji, w ratuszu tego wspaniałego „Miasta Świata”, którego promienie nie przestają rozjaśniać cywilizowany świat.

„Z głębokim wzruszeniem słuchałem Pańskich wzruszających słów. W imieniu własnym i w imieniu generała Kopańskiego chciałbym gorąco za nie podziękować, jak również za Medale Honorowe miasta Paryża, którymi Pan nas odznaczył.

„Te słowa i ten czyn na zawsze pozostaną w naszej pamięci. Są one dla nas tym bardziej cenne, gdyż stanowią jeszcze jeden dowód wielkiej, tradycyjnej przyjaźni naszych obu narodów. I chyba nigdzie ta tradycja przyjaźni nie daje się odczuć tak silnie, jak właśnie w Paryżu, gdzie na każdym kroku widać ślady odwiecznej naszej przyjaźni.

### ZADUSZKI NA CMENTARZU MONTE CASSINO

Dnia 2 listopada ks. arcybiskup Józef Gawlina odprawił przy ołtarzu polowym cmentarza wojennego w Montecassino mszę św. za dusze poległych w bitwie o górę klasztorną żołnierzy polskich, O.O. Benedyktyni przygotowały wszystko do Mszy św., przy której asystowali Ks. Arcybiskupowi ks. Fr. Okroy oraz jeden z przybyłych z Polski Chrystusowców. Nad cmentarzem powiewały chorągwie o barwach narodowych.

Mszy św. wysłuchało grono przybyłych z Rzymu Polaków oraz liczni przy-

## 272 słowa Abrahama Lincolna

19 listopada 1863 roku poświęcono cmentarz wojenny na poboju pod Gettysburgiem. Jeden z setek, na których spoczęło siedemset tysięcy żołnierzy poległych w amerykańskiej Wojnie Domowej zwanej także „Wojną między stanami” lub wojną secesyjną. Żołnierze ci krwią swoją przepieczętowali wiarę w ustrój oparty o zasadę, że „wszyscy ludzie rodzą się równi”.

Przed stu laty małe miasteczko w Pensylwanii przyglądało się z ciekawością dostojnikom i dziennikarzom, którzy zjechali się na uroczystość. Pole bitwy było ogromne i świeże. W haszczach i zaroślach odnajdowano ciągle zwłoki zabitych. Od daty bitwy upłynęło niespełna pół roku.

Głównym mówcą uroczystości miał być Edward Everett. Druk jego mowy wypełnił kilka stron w gazetach. Prezydent Stanów Zjednoczonych wypowiedział mowę krótką. Pracował nad nią kilka dni i nocy i zapowiadał, że musi być krótka. Gdy wszedł na trybunę wielu słuchaczy nie zwróciło na niego uwagi. Fotografowie nie zdążyli jeszcze rozstawić swych niezdarnych ówczesnie aparatów gdy Abraham Lincoln już skończył przemawiać.

Wypowiedział 272 słowa. Lecz one właśnie są owym „Gettysburg Address” — „Orędziem Gettysburskim”,

które uznać można za największy występ oratorski od czasów Cicerona. Co ważniejsze: słowa płynęły i z serca i z mózgu jednocześnie.

Zaczynał Lincoln słowami:

„Osiemdziesiąt siedem lat temu ojcowie nasi stworzyli na tym kontynencie nowy naród, poczęty z Wolności i poświęcony przekonaniu, że wszyscy ludzie rodzą się sobie równi...”

I kończył:

„...do nas żyjących należy by ci co polegli nie oddali życia na marne; by naród nasz, z pomocą Bożą, odrodził się w wolności poło- by rząd ludu, przez lud i dla ludu nie był starty z powierzchni ziemi”.

Tak powstało wyznanie wiary nowoczesnej demokracji. Obowiązki ludzi wolnych, tak jak je widział Lincoln, pozostały niezmiennie do dzisiaj. Wezwanie jego nie zostało dotychczas spełnione w całej rozciągłości. Ani w granicach Stanów Zjednoczonych ani przede wszystkim poza nimi. Dlatego też zapewne „Orędzie Gettysburskie” nie jest pięknym epitetem z historii, lecz posiada nadal pełną wartość praktycznego przykazania dla wszystkich, którzy wolność, równość i godność ludzką uważają za fundament cywilizacji.

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

## NOWE ROZCZAROWANIA ZACHODNICH SOWIETOFILÓW

**J**ESTESMY już daleko od nastroju z lata, kiedy pisało się, jako o symbolu porozumienia i pokoju, o „duchu Moskwy” gdzie podpisany został układ w sprawie częściowego zawieszenia prób atomowych.

Pierwsze rozczarowania przyniosła wrześniowa sesja ONZ w Nowym Jorku, podczas której ministrowie spraw zagranicznych Stanów Zj., W. Brytanii i Rosji, jako pierwszych sygnatariuszy paktu moskiewskiego, mieli postawić dalsze kroki na drodze porozumienia. W rzeczywistości nie posunę-

to się ani trochę naprzód i musiano się dalej kontentować jedynie paktem moskiewskim, o którym wszyscy zgodnie stwierdzali, że sam w sobie niewiele znaczy i ma być dopiero podstawą szerszych porozumień, które jednakże nie przyszły.

Co gorsze, stosunki z Sowietami zaczęły się natomiast znowu psuć. Amerykańskie transporty wojskowe do Berlina zachodniego podległy nowym szykanom, a spodziewane i prowokowane przez sowieto-logów i -filów, zerwanie Moskwy z Pekinem, z okazji rocznicy bolszewickiej rewolucji, nie urzeczywistniło się również, chociaż ideologiczno-personalne spory między obu reżimami — po świątecznej przerwie październikowej — trwają dalej.

Rozczarowanie w kołach rządzących Waszyngtonu musi być bardzo duże, skoro zabrał głos nawet główny inicjator neojaltańskiej polityki sam stary jaltańczyk, obecnie podsekretarz stanu, amb. A. Harriman. Przemówił on przed kilku dniami w duchu niezmiernie ostrożności i ostrzegł przed złudzeniami odnośnie do istotnego porozumienia z Sowietami. Powiedział on, że będzie wciąż mowa o „odprężeniu”, ale będzie to jedynie fragment zimnej wojny, z której dalszym trwaniem musimy się liczyć.

„Zarówno Sowiety jak Chiny — oświadczył Harriman — są zdecydowane osiągnąć swoje cele światowego komunizmu i nie powinniśmy dać się zwieść przez układ o zawieszeniu prób atomowych i przez frazeologię, która po jego podpisaniu się rozpowszechniła”. Nawiasem warto zauważyć, że do tej złudnej frazeologii, przed którą obecnie przestrzega, przyczynił się w dużej mierze właśnie sam Harriman, niepoprawny — jak dotąd — recydywista jaltański.

Ostatnio wreszcie jeszcze jeden cios zadała sama Moskwa nastrojom pro-sowieckim Zachodu, w szczególności Stanów Zjednoczonych. Mam tu na myśli incydent amerykańskiego sowietologa, profesora uniwersytetu w Yale. Pojechał on badać, tworzącą się jakoby w Rosji pod „dobrym” Chruszczowem, opinię publiczną, a został aresztowany jako szpieg. Przesiedział na Lubiance dwa tygodnie i — miejmy nadzieję — nabrał bardziej realistycznego pojęcia o „demokratyzacji” sowieckiego systemu. Obszerniej na ten temat piszemy w specjalnej rubryce.

### JESZCZE JEDEN ZAMACH W IRAKU

W trójkacie Damaszek- Bagdad- Kair, w ramach którego toczy się zacięta walka między socjalistami partii BAATH a egipskim Nasserem,

(Dokończenie na str. 8)

NAD BRZEGAMI SEKWANY

„Historia Francji i historia Polski spotykają się i zaciebiają się wiele razy — w braterstwie broni, w służbie tym samym ideałom. Łączą nas zresztą nie tylko wydarzenia historyczne. W ciągu wieków, bardzo wielu Polaków przybywało do Paryża; ściągała ich atmosfera wysokiej kultury intelektualnej, będącej zawsze w służbie idei wolności ludzkiej, tak drogiej naszym sercom. To właśnie dzięki tym wspólnym ideałom czuli się oni w Paryżu jak w swej drugiej ojczyźnie, dając jej w zamian to, co mieli najdroższego — swoje talenty i swoje myśli.

„Nawet dla tych, znacznie bardziej skromnych, których pobyt tutaj był ograniczony w czasie — Paryż stał się na całe ich życie najdroższym i najbliższym z wszystkich miast świata...”

„Nie mogę też postrzymać się tutaj od wspomnień osobistych tych szczęśliwych chwil mego życia, gdy byłem w Wyższej Szkole Wojennej w Paryżu, wspomnień podzielanych ze mną przez generała Kopańskiego. Jesteśmy dumni, że studiowaliśmy w tej szkole, która wydała tylu sławnych dowódców francuskich, z których jeden, generał de Gaulle — prowadzi dzisiaj Francję do chwały.

(Dokończenie na str. 8)

FOP 2156

ANDRZEJ TOMICKI

# ZMIANA TONU W BONN

W PRASIE światowej bardzo mało zwrócono uwagi na fakt, że dotychczasowy ambasador rządu w Bonn w Paryżu, Herbert Blankenhorn, został odwołany i mianowany ambasadorem przy Kwirynale w Rzymie, a dotychczasowy ambasador boński w Rzymie Manfred Klaiber mianowany na jego miejsce ambasadorem w Paryżu.

Zmiana ta mogłaby nie mieć większego znaczenia, skoro jest w dyplomacji rzeczą normalną i przyjętą, że osoby zajmujące stanowiska dyplomatyczne zmieniają się co jakiś czas. Możemy to stwierdzić z łatwością, przyglądając się karierom poszczególnych dyplomatów. Dotyczy to nie tylko młodych attaché i sekretarzy, którzy w ten sposób przechodzą rodzaj praktycznego przeszkolenia i nabywają wszechstronnej znajomości terenu międzynarodowego, w którym im przyjdzie działać. Zmiany jednak obejmują również już dojrzałych dyplomatów, zajmujących wysokie stanowiska posłów i ambasadorów. Odwołuje ich się co jakiś czas albo do centrali M.S.Z. po prostu dla utrzymania z nimi ścisłej łączności osobistej, albo też dla uniknięcia zbyt długich wrośnięć w obcy teren i poddania się mimowolnego jego wpływowi.

Większe znaczenie posiadają przeniesienia te jedynie w tym wypadku, gdy są wyrazem pewnej polityki, dla której przeprowadzenia wybiera się określone i nadające się do niej najbardziej, zdaniem rządu centralnego osobistość. Swego czasu, gdy po odrzuceniu przez państwa zachodnie polskiej sugestii wojny prewencyjnej przeciwko Hitlerowi strona polska — nie mając innego wyboru — zdecydowała się na próbę ułożenia stosunków z Trzecią Rzeszą, wyznaczony został na stanowisko ambasadora w Berlinie Józef Lipski, dobrze znający Niemców, a dotychczasowy poseł Alfred Wysocki, wytrawny zresztą dyplomata, mianowany został ambasadorem w Rzymie. Podobnych przykładów można przytoczyć dużo w rozmaitych krajach. W takich wypadkach nie mamy do czynienia ze zwykłą zmianą osoby w toku — jeżeli się tak można wyrazić — przeniesień „administracyjnych”, ale z powierzeniem nowemu ambasadorowi specjalnego zadania względnie nawet ze zmianą ogólnej polityki.

Jak należy w świetle tych rozważań ocenić wspomnianą powyżej zmianę na stanowisku ambasadora rządu bońskiego w Paryżu? Wylączamy z góry trzeci jeszcze rodzaj zmian, który też się zdarza, a mianowicie, że osoba ambasadora staje się z takich czy innych powodów w kraju swego urzędowania źle widzianą. I tu mogą wchodzić w grę motywy polityczne, ale bywają również motywy natury bardziej osobistej. Dany dyplomata mógł się po prostu narazić temu czy innemu członkowi rządu, przy którym jest akredytowany, mógł wywołać niezadowolenie swoimi zbyt bliski-

mi stosunkami z opozycją i wywołać podejrzenie, że miesza się do wewnętrznych stosunków kraju, w którym przebywa, itd., itd.

Te ostatnie motywy nie grają, o ile sądzić można na podstawie dotychczasowych wiadomości, roli w wypadku przeniesienia ambasadora Blankenhorna z Paryża do Rzymu.

Czyżby więc po prostu przeniesienie w toku normalnie co jakiś czas następujących zmian personalnych? Odpowiedź byłaby może twierdząca — gdyby nie jedna rzecz: Otóż odwołanie nastąpiło prawie bezpośrednio po ustąpieniu Konrada Adenauera z urzędu kanclerskiego i objęciu tego urzędu przez Ludwika Erharda. I w tym związku zarysowuje się w tej sprawie odcień polityczny.

Ambasador Blankenhorn, który od pięciu lat był przedstawicielem rządu bońskiego w Paryżu, prowadził przez cały ten czas wiernie politykę Adenauera. Polityka ta, jak wiadomo, ukoronowana została ostatecznie podpisaniem znanego układu niemiecko-francuskiego w Paryżu dnia 22 stycznia 1963. Ale już w związku z tym układem powstały w niektórych kołach niemieckich obawy, ażeby nie zakłócił on dobrych stosunków Bonn z Londynem i Waszyngtonem. Obawom tym dała wyraz opozycja tak, że ostatecznie do układu dodano przed ratyfikacją wstęp, który te zastrzeżenia uwzględnił.

Póki jednak Adenauer był u władzy, nie było mowy o tym, ażeby wytknięta przez niego linia polityczna mogła ulec jakimś odchyleniom. Dopiero jego odejście i objęcie urzędu kanclerskiego przez Ludwika Erharda, którego starcia z Adenauerem były i są powszechnie znane, wywołało silną rzecz pytanie, czy polityka nowego rządu będzie się ściśle trzymała dotychczasowych zasad, czy też położy większy nacisk — na zastrzeżenia, wyrażone w wstępie dodanym do układu francusko-niemieckiego przed jego ratyfikacją. Ratyfikacja opatrzonego tym wstępem układu przez Bundestag nastąpiła, jak wiadomo, w dniu 16 maja 1963, wymiana dokumentów ratyfikacyjnych w Bonn dnia 2 lipca 1963 r.

Na temat możliwości nowej polityki rządu Erharda rozwieliśmy się obszernie w artykule p.t. „Zmiana warty” (nr. „O.B.” z dnia 10.X.1963), stwierdzając, że nie jest prawdopodobna „gwałtowna i sensacyjna zmiana”, ale że „jest rzeczą prawdopodobną, że zmienią się odcienie a nawet trochę kierunek”.

Dzisiaj już można powiedzieć, że te „odcienie” zaznaczyły się dość wyraźnie i że nawet odczuwa się jak gdyby pewne odchylenie steru. Kanclerz Erhard znalazł wprawdzie dla traktatu niemiecko-francuskiego z dnia 22 stycznia 1963 słowa pełne uznania i potwierdzenia jego treści, ale silniej, niż jego poprzednik, ujął ten traktat w ramach zadania integracji Europy, która to integracja znalazła się, jak się wyraził, „w krytycznym

stadium”. Podkreślił on przy tym, że „wraz z pielęgnowaniem i rozbudową naszych stosunków z Francją muszą iść w parze bliskie przyjacielskie stosunki z innymi państwami europejskimi, a przede wszystkim z Wielką Brytanią... „Uważamy usiłowania wzmocnienia wewnętrzno-politycznych więzów z Wielką Brytanią jako istotną część naszej europejskiej polityki”... „Chociaż natychmiastowe ponowne podjęcie rokowań o przystąpienie Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku na razie nie wydaje się możliwe, to jednak rząd związkowy nie wyrzeka się tego celu”.

To już jest ton nieco inny, niż to, co się słyszało z ust Adenauera. Na uwagę zasługuje też obszerniejszy ustęp o zamiarze „poprawy stosunku między Związkową Republiką Niemiec i państwami wchodząco-europejskimi”.

W tych warunkach nie zdziwił fakt, że deklaracja Erharda spotkała się w praktyce z aprobatą nie tylko koalicji rządzącej CDU/CSU, ale również opozycji, to znaczy socjalistów. Otworzono w ten sposób Erhardowi niejako drzwi dla nowej polityki, której się po nim spodziewają zwłaszcza ci, którzy przeciwstawiali się dotychczas polityce Adenauera. Być może zresztą, że jeżeli chodzi o stosunek do Wielkiej Brytanii, ze strony francuskiej nastąpią pewne ułatwienia, na co wskazywać by mogły niektóre ostatnie wydarzenia i rozmowy francusko-brytyjskie.

Bardzo ciekawy jest również wywiad, udzielony dnia 29 października b.r. przez ministra spraw zagranicznych Gerharda Schrödera Radiowej Rozgłośni Niemiec („Deutschlandfunk”). Nie zważał on się przed podkreśleniem istniejących między Niemcami i Francją przeciwności (n.p. w sprawie przystąpienia Wielkiej Brytanii do E.W.G., w sprawie przystąpienia do traktatu o częściowym wstrzymaniu doświadczeń atomowych, w sprawie współpracy nad wielostronną siłą atomową, w sprawie struktury NATO) a przede wszystkim przed wyraźnym stwierdzeniem, że Niemiecka Republika Związkowa nie zamierza dokonywać wyboru między Paryżem i Waszyngtonem.

Oznacza to po prostu, że Bonn, pozostając wprawdzie przy traktacie niemiecko-francuskim, nie zamierza jednak zgłoś wyzekać się własnej indywidualnej polityki w sprawach bardzo zasadniczych. Istnieje w tych warunkach pytanie otwarte, jak to będzie wyglądało w praktyce. Okazuje to zapewne niedaleka przyszłość.

P.S. Korzystamy ze sposobności, ażeby sprostować przykre opuszczenie w artykule „Zmiana warty” (nr. „O.B.” z 10.X.1963): A mianowicie na stronie trzeciej w łamie trzecim zdanie w wierszu 27-28 zamiast „W okresie E.W.G. doszło...” brzmieć powinno poprawnie: „W okresie rokowań o przystąpienie Wielkiej Brytanii do E.W.G. doszło nawet między Adenauerem i Erhardem do nieprzyjemnego starcia”.

ZWIĄZEK DZIENNIKARZY R.P.

Na posiedzeniu w dniu 8 bm. nowy zarząd Związku Dziennikarzy R.P. w Londynie ukonstytuował się następująco: prezes A. Bregman, wiceprezesi: A. Dargas, B. Jeżewski i J. Radomyski, sekretarz gen. S. Legeżyński, skarbnik R. Zakrzewski. Członkowie zarządu: M. Cybulski, K. Cywińska, S. Grocholowski, E. Hinterhoff, M. Obarski, Z. Racięski, Z. Stermiński, W. Wahnout i P. Zaremba.

JAN GNIAZDOWSKI

# Debaty Soborowe nad schematami

(Od naszego korespondenta)

Rzym, w październiku,

Dyskusja na Soborze wydaje się nabierać większego rozpędu po pewnym, ale może pozornym tylko dreptaniu w miejscu. To zresztą wcale nie przesądza jeszcze o czasie trwania Soboru wobec ogromu zagadnień o fundamentalnym znaczeniu dla Kościoła, które mają być omówione.

Debata nad rozdz. III schematu o Kościele była już, jak o tym pisaliśmy, uznana za wyczerpaną. A mimo to na kolejnym Zgromadzeniu udzielono jeszcze głosu na temat Ludu Bożego i apostołstwa świeckich tym Ojcom Soborowym, którzy tego żądali w imieniu grupy biskupów, tak jak na to zezwala regulamin. W gronie tych mówców był też i ks. arcyb. Baraniak. Zauważył on m. in., że schemat zbyt dużo mówi o obowiązkach wiernych, a stosunkowo mało o ich prawach. Wydaje się również, że schemat omawia tylko apostołstwo świeckich, żyjących w warunkach, w których mogą wykonywać je bez żadnego skrepowania, nie biorąc jakby pod uwagę, że istnieją kraje, gdzie niemożliwe jest rozwijanie jakiegokolwiek zewnętrznej działalności apostołskiej. Byłoby jednak pożądanym, by w schemacie zaznaczyć również, że istnieją warunki, w których życie zgodnie z prawami Kościoła i w wierności Kościołowi jest apostołstwem, tak samo jak jest nim znoszenie ucisku i trudności, a tym większe jeszcze jest apostołstwo wówczas, gdy idąc za przykładem Chrystusa, modli się za prześladowców.

Ostatnie zdanie z tego sprawozdania z mowy ks. arcyb. Baraniaka brzmi w oficjalnym komunikacie po włosku o wiele dosadniej, a mianowicie: „Byłoby dobrze podkreślić, że już sama wierność Kościołowi i cierpienia pod przerwą prześladowań są prawdziwym, autentycznym apostołstwem, które osiąga swój najsłabszy wyraz, kiedy wierni zdobywają się na modły na kłęczkach za swych prześladowców”. W oparciu o ten tekst i jakieś uzupełniające informacje niektóre niezależne dzienniki włoskie, jak np. „Il Tempo”, uwypukliły to wystąpienie, wiążąc z nim i następnego biskupa czechosłowackiego, dodając do tego komentarze, które wzbudziły zastrzeżenia w naszym Episkopacie. Dziennikarze reżimowi uznali je wprost za szkodliwe dla interesów Kościoła w naszym kraju. „Il Messaggero” po przedstawieniu swojej wersji zanotował m.in.: „Ojcowie Soboru, głęboko wzruszeni, nagrodzili tę mowę (ks. arcyb. Baraniaka) oklaskami, których przecież regulamin zakazuje. Zdają oni sobie dobrze sprawę z położenia biskupów, którzy przybyli z Europy wschodniej” i zakończył uwagę: „A przecież ani razu nie padły z ich ust słowa potępienia”.

Następny mówca, ks. bisk. Franciszek Tomasek podniósł, że schemat ten powinien bardziej podkreślić obowiązek religijnego wychowania dzieci, spoczywający na wszystkich rodzinach, a dalej, że powinno się również wziąć pod uwagę, że w pewnych warunkach rodzina jest jedynym miejscem, w którym zaczyna się i zachowuje religijne wychowanie dzieci. Dlatego w konsekwencji mówca zaproponował włączenie do tekstu wyrażenia, że „w rodzinie, którą należy uważać za mały kościół, rodzice są zobowiązani być pierwszymi nauczycielami wiary”.

Przystąpiono następnie do debaty nad rozdziałem IV schematu o Kościele, tj. nad powołaniem do świętości, rozdziałem, który, jak się wyraził jeden z Ojców Soborowych, można uwa-

żać jako ukoronowanie całego schematu o Kościele. I tu również podniósł się namienny głos wizytatora apostołskiego dla Ukraińców w Argentynie, ks. bisk. Andrzeja Sapelaka. Uważa on, że Sobór powinien podkreślić, iż prześladowani i umęczeni z racji swej wiary żyją w stanie heroizmu w permanencji i z tego tytułu wyprzedzają wszystkich innych na drodze ku świętości. Ta codzienna martyrologia i wielkość ducha, stanowiące wyjątkowy, tajemny dar Boży poszczególnych społecznościom chrześcijańskim i całemu Kościołowi, winna być specjalnie uwypuklona. Tym większy wydaje się brak podkreślenia tego w schemacie, ponieważ tytuł kapłanów i wiernych jest dziś powołanych do takiej własnej świętości.

Do punktu tego przemawiał także ks. bisk. Klepacz, który zaproponował uzupełnienie tego rozdziału omówieniem potrójnego powołania do świętości: świeckich, duchownych diecezjalnych i zakonnych. W szczególności mówiąc o powołaniu świeckich do świętości, powinno się koniecznie podkreślić znaczenie i funkcję uświęcającą ludzkiej miłości (małżeńskiej, rodzinnej). Wyliczając środki do uświęcenia, stojące do dyspozycji w życiu rodzinnym, nie można pominąć czytania Pisma św., które nie tylko pomaga do wzajemnego uświęcenia, ale służy też olbrzymią pomocą rodzinie, na której ciąży obowiązek religijnego wychowania dzieci. Odnosnie zaś powołania do świętości duchownych, trzeba koniecznie podkreślić teologiczne i ascetyczne znaczenie celibatu kapłańskiego dobrowolnie przyjętego, a także ducha ubóstwa w sensie raczej duchowym. Wszyscy mogą i powinni być ubogimi duchem, aby w sposób właściwy używać dóbr tego świata, nie przywiązując się do nich i myśląc o bliźnich bardziej potrzebujących.

Na piśmie swe uwagi do rozdziałów III i IV złożył jeszcze spośród Ojców Soborowych ks. ks. biskupi Czerniak, Kulik i Wojtyła. Debata nad IV rozdziałem została wyczerpana ostatecznie.

Obrazy Kongregacji, o czym wiemy, codziennie poprzędane są nabożeństwem. Jedno z nich odprawiał, wśród widocznych objawów sympatii Zgromadzenia, arcybiskup metropolita Lwowa obrządku greko-katolickiego Józef Slipy, a jego współcelebrantami byli ks. biskup Toronto dla Ukraińców Izidor Borecki i ks. biskup Chicago dla Ukraińców Jarosław Gabro.

To właśnie Zgromadzenie zdecydowało ważną kwestię. Postanowiono mianowicie, aby schematu o Matce Najświętszej nie traktować osobno, ale włączyć go jako ostatni rozdział do schematu o Kościele. Decyzję tę powzięto w głosowaniu tylko 17 głosami większości, która wymaga 50 procent głosów plus jeden. Głosowanie odbyło się po przedstawieniu argumentacji za i przeciw dwu kardynałów-referentów, wyznaczonych przez Komisję Teologiczną. Wśród uzasadnień natury teologicznej, historycznej, duszpasterskiej i ekumenicznej te ostatnie ze względu na tendencje ku zbliżeniu wszystkich chrześcijan odegrały dużą rolę.

Ojcom Soborowym przedstawiono też do przegłosowania 5 pytań odnośnie rozdziału II schematu o Kościele, zapowiedzianych tuż po zakończeniu debaty nad tym tematem, który traktuje o strukturze hierarchicznej Kościoła. Pytania te przegłosowane znakomitą większością głosów dotyczyły uwypuklenia: sakramentalności biskupstwa; kolegiałności biskupów; władzy kolegium biskupiego w dziele ewangelizacji, uświęcania i duszpasterstwa (razem z papieżem, nigdy bez niego); władzy tego kolegium razem z papieżem, należącej z prawa Bożego, i wręczcie wzniesienia diakonatu jako osobnego stopnia, zależnego od potrzeb Kościoła w różnych krajach. Wynik głosowania nad tymi pytaniami nie przesądza ostatecznie niczego i będzie tylko służył jako wskazania przy ponownym opracowaniu schematu.

Jednocześnie z dyskusją na kolejnych Kongregacjach odbywały się głosowania nad poprawkami do kolejnych rozdziałów schematu o Liturgii. W ten sposób przyjęto poprawki i całość z poprawkami rozdziałów V (o roku liturgicznym), VII (śpiew i muzyka kościelna) oraz połączonych w jeden rozdziałów VI i VIII (o sztuce sakralnej i paramentach kościelnych).

W pierwszą bolesną rocznicę śmierci

Ś. † P.

## Władysława POBÓG-MALINOWSKIEGO

zostanie odprawiona Msza św. za spójność Jego duszy w czwartek, 21 listopada 1963 roku o godz. 9-tej rano w kościele polskim w Paryżu (przy ulicy St. Honoré 263 bis)

O czym zawiadamia

żona, Syn i Rodzina

Paryż

## BILETY KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE

Formalności związane ze  
sprowadzaniem rodzin z Kraju  
oraz wyjazdy do Polski.  
Szybko. sprawnie. tanio

TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road,  
LONDON. S.W. 5

Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16

47, Gt. Western St.

Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 2

39 Corporation St. :: MID 1526



STANISŁAW KUNICZAK

# O LWOWSKIM ŻOŁNIERZU



DWA POKOLENIA OBRONCÓW LWOWA  
Por. Wołak z dwoma żołnierzami

LWÓW — ognisko polskiej kultury, gród dostojny, niewzruszony szaniec przez wieki opierał się barbarzyńskim zagonom wschodnich najeźdźców. Stał twardo i czujnie w przedniej straży wschodnich rubieży Rzeczypospolitej — ciesząc się zaszczytnym przydomkiem „przedmurza Polski“.

W pierwszym rozbiórce Polski (1772 r.), wycięty z żywego ciała Rzeczypospolitej, Lwów w twardej atmosferze nowego bytu zawsze był czujny na przejawy ruchów narodowych w pozostałych częściach Polski i współdziałał we wszystkich akcjach zapowiadających odrodzenie Macierzy.

W przededniu 1-szej wojny światowej, o którą modlili się Polacy, Lwów odegrał naczelną rolę w przygotowaniu polskiego czynu zbrojnego.

Lwów był zawsze dumny i znany z cech stołecznego miasta. Pod zaborem austriackim, jako jego stolica był siedzibą namiestnika i Sejmu Krajowego. Przed rozbiorem był stolicą odrębnej dzielnicy państwa, ponieważ Ruś Czerwona po przyłączeniu do Polski zachowała w obrębie Korony, charakter prowincji z własnym życiem i obliczem. Tylko Lwów i Gniezno przed rozbiorem były stolicami rzymsko-katolickiego arcybiskupa.

Miasto zachowało pewne cechy ruskich pierwiastków, które występują w mowie i typie lwowskiego Polaka czy też polskiego lwowiaka. Zrosły się one i stopiły harmonijnie z polskością miasta jak pierwiastki arabskie z życiem Sewilli. Lwów wyróżniał się specyficznym urokiem, którym potrafił oczarować przybysza i zniewolić go do wiernej Mu służby. Był to urok słonecznej i barwnej architektury oraz konfiguracji terenu z wszystkimi wzgórzami i dolinkami, parkami i sadami; Urok poprzez miłość i powagę, beztróską i wytrwałą siłę oraz urok dzielnych, nawskroś przepojonych żywotną polskością znacznej większości Jego mieszkańców.

Lwów miał charakter miasta pogranicznego i wielokrotnie oblegany był przez Turków, Tatarów i Kołaków nad Dniepru. Toteż w atmosferze Lwowa jest coś z nastrojów krucjat, czego dowodem m.i. krzyże na wieżach

i kopułach kościołów, wznoszące się nad półksiężycami — na znak zwycięstwa. Stąd znamiennej cechą mieszkańców tego miasta to bohaterski duch poświęcenia i gotowości do walki, pewna zapalczywość zawiadka przy dużym temperamencie i rycerskości.

Toteż nie dziwnego, że kiedy we wczesnych godzinach poranka 1 listopada 1918 r. — lwowianie stwierdzili, że Ukraińcy przeprowadzonym przy austriackiej pomocy zamachem przygotowali dla nich nową niewolę — zerwał się kto żyw, ażeby odeprzeć ten zdradziecki atak. W imię idei niepodległości i przynależności do Macierzy, dźwignął się wspaniały i mocarny Czyn Orłów i Orląt.

Zaskoczone miasto nie chciało tej bratobójczej wojny, ale mu ją narzucano. Poderwanie się całej polskiej ludności Lwowa nie było jednak aktem rozpacz. Był to wyraz zdecydowanej woli walczenia o najświętszą sprawę i to do ostatniego tchu w pierśiach. Stąd też boje lwowskie już w czasie ich trwania przyjęły nazwę „Obrony Lwowa“ — obrony — dla zachowania go dla Polski.

Lwowianie czuli za sobą prawo do wyrównania sprawiedliwości dziejowej za utratę niepodległego bytu politycznego razem z Polską. W wyniku 1-szej wojny światowej zaboryc zostali pokonani we wzajemnej krwawej rozprawie na polskiej i o polską ziemię — po raz pierwszy od rozbiorów. Lwowianie nie mogli z opuszczonymi rękami czekać na jakieś przypadkowe rozwiązanie, czy też przyglądać się tragicznemu odrębywaniu od żywego organizmu Polski ziem historycznie polskich na wschód od Sanu.

Za wyjątkiem Polskiej Organizacji Wojskowej, nikt we Lwowie nie zarządził mobilizacji sił — wyprzedzając wypadki. Cała polska ludność uległa nakazowi chwili i każdy zdolny do „udźwignięcia“ broni, jakby z kartą „MOB“ pośpieszył na miejsce zbiórki, gdzie oceniał, że się będą bili o polski Lwów. Początkowo powstawały oderwane punkty, ogniska czy ośrodki oporu. Pierwsza reduta

— to szkoła Sienkiewicza z garstką (37) obrońców pod dowództwem kpt. Tatar-Trzeźniowskiego, następna — Dom Techników itd., itd. Obraz walk rozpadł się na kilkanaście poszczególnych fragmentów w zależności od charakteru i temperamentu dowódców — dając początek późniejszym odcinkom w już zorganizowanej improwizacji obrony miasta.

Komendant naczelny obrony, kpt. Czesław Mączyński, zgodnie z największą ambicją i pragnieniem każdego walczącego — by stać się prawdziwym żołnierzem, nazwał te swoje oddziały od razu Wojskiem Polskim, co zapewniło stały przypływ ochotników oraz zaufanie żołnierzy do dowódców. To nie była partyzantka — to było Wojsko Polskie. Szczyt marzeń pokoleń został przez lwowiaków osiągnięty — byli pierwszymi walczącymi żołnierzami w odradzającym się państwie polskim.

Lwowianie, to chyba żołnierze z powołaniem. Bardzo szybko przyswajali sobie metody walki i wyróżniali się niespotykanym gdzieindziej postępowaniem w opanowaniu wszelkiej dostępnej broni, zgodnie ze słowami piosenki żołnierskiej... „w boju uparci stał się od razu starym żołnierzem...“. W tym lwowskim wojsku znalazły się najsilniej narodowo uświadomione jednostki nie żalujące żadnych ofiar do życia włącznie i to było najwybitniejszą cechą Obrońców Lwowa. Następna zaletą, to spryt i duża inteligencja, co w znacznym stopniu przyczyniło się do skrzepnięcia pożądanej dyscypliny bojowej.

Połowę załogi Lwowa stanowili wojskowi z polskich formacji i b. armii zaborczych, przy czym na podkreślenie zasługuje nadzwyczajny fakt, mianowicie bardzo wysoka ilość oficerów, podchorążych i podoficerów. Druga połowa nie miała nigdy przedtem nie wspólnego ze sztuką wojowania i gros z nich po raz pierwszy brało broń do ręki, którą zresztą bardzo często trzeba było dopiero zdobyć na nieprzyjaciela.

Poniższa tabela wskazuje, jak różnicę przedstawiało się to wojsko pod względem wieku i zawodów.

Statystyka obrońców Lwowa według wieku i zawodów przynosi następujące cyfry. Według wieku: od 9 lat do 19 — 809, od 20 do 29 — 720, od 30 do 39 — 240, od 40 do 49 — 64, od 50 do 59 — 17, powyżej 60 — 5. Według zawodów procentowo: uczniów — 48 proc., pracowników fizycznych — 32 proc., pracowników umysłowych — 16 proc., zawodowych wojskowych — 4 proc.

Wybitną cechą dodatnią lwowskiego wojska — to zdecydowana przewaga inteligentów względnie inteligentnych pracowników fizycznych.

Wszystkie stany po bratersku, chłop, robotnik, inteligent, mieszczanin, szlachcic, czy magnat, w jednych rowach stali czy okopach, to samo jedli, wszystkim się dzielili — zawierając braterstwo broni i tym łatwiej odpierali zamach na ojczystą ziemię. Wszystkie lata życia ludzkiego, obie płci, wszystkie stany i zawody — zgodnie ramieniem w ramię spełnili swój obowiązek.

Szli bić się z wiedzą i bogosławieństwem rodziców, rzadziej zwiędła musiał młodzieniec, wbrew woli rodzicieli i z suteryn i z dostatnich mieszkań, czy nawet pałaców. Stawili się razem: ulicznik, batiar i „mulik“, terninator z pracodawcą, robotnik z „burżujem“, nauczyciel, czy profesor ze swoim uczniem, czy słuchaczem, ojciec z synem — często nawet pod jego komendą. Zapal był szczerzy i nie do opisania i chyba po raz pierwszy w dziejach wojen — notowano wypadki obstawiania szpitali strażami, ażeby

przeciwdziałać ucieczkom na front — niezupełnie jeszcze wyleczonych.

O wartości bojowej lwowskich Orląt można właściwie nie pisać — bo wynik walk świadczy o niej — Lwów został oswobodzony — mimo ogromnej przewagi Ukraińców przez cały czas, wszędzie i pod każdym względem — jeżeli chodzi o cyfry. Polacy górowali potęgą ducha. Morale walczących lwowian było tak wysokie, że w żadnym sposobie i niczym nie mogli go Ukraińcy przyćmić.

Nasz „chojrak“ ani chwili nie zawahał się przed wypełnieniem swego synowskiego obowiązku, nie kłaniał się przelatującym pociskom i raczej trzeba go było hamować przed nieopatrzonym narażaniem się na niebezpieczeństwo. W natarciu, jak i w obronie był twardy, uparty i nieradkie były wypadki walk do ostatniego naboju... boć przecież zawsze jeszcze pozostawał... bagnet!

Tworzyły się nowe tradycje, rósł honor nowych zgrupowań czy oddziałów i stąd dumnie noszone różne oznaki, czy opaski wskazujące na przynależność do wyróżniających się związków. Prócz artylerzystów, którzy z jakąś wyższością wspaniałą nosili czarne z czerwonymi wypustkami naramienniki — wybijały się oddziały karabinów maszynowych, z ślicznie haftowaną specjalną oznaką — noszoną na lewym rękawie. „Karabinarze“ ci rzeczywiście wirtuozy — opanowali swoje żołnierskie rzemiosło w najwyższym stopniu, bardzo wielu z nich potrafiło rozebrać i złożyć „maszynkę“ z zamkniętymi oczyma, siebie nazywali „maszynistami“ albo „maszynkarzami“ i ze specjalnym upodobaniem w wirze najzacieklejszego boju śpiewali, prócz wielu innych, przerobioną na ich użytek — piosenkę — „... a maszynka tirlit tirlit, a maszynka gra, bo przy tej maszynce — goście biją się“ — itd.

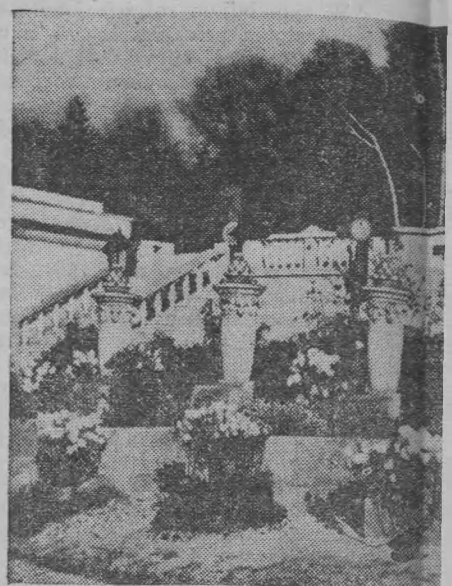
Piechota wyspecjalizowała się w podchodach i wypadach z zaskoczeniem a zwłaszcza w nocy — doprowadzając Ukraińców do krańca wytrzymałości nerwowej, podkopując i tak niezbyt mocnego ich ducha przyczyniając się do rozszerzającej się nawet legendzie, że mają do czynienia z „nieczystą siłą“.

O stronie ukraińskiej nie mogło rozpisywać się szerzej, z tej prostej przyczyny, że nie wiele jest do dyspozycji polskich czy ukraińskich wyczerpujących opracowań na temat

(Dokończenie na str. 5)

\*) Zawadiaka — po lwowsku.

## TU SPOCZ WIERNI SYNOI



CMENTARZ OBRONCÓW



CMENTARZ OBRONCÓW

## W OBRONIE LWOWSKIM

ich nienawiść wyladowywała się wobec bezbronych poległych żołnierzy — w formie niespotykanej w cywilizowanym świecie. Wszelkie złudzenia w tej sprawie rozwiły otrzymane ostatnio przez Koło Lwowian fotografie z r. 1962, potwierdzające, że pomniki i groby podane zostały systematycznemu niszczeniu, że chwasty zarosły pieczołowicie nigdy nie pielęgnowane ścieżki i trawniki, że wreszcie było pasie się na cmentarzu, deptając groby bohaterów.

## PROGRAM UROCZYSTO

Koło Lwowian przy współudziale 16. i 18. Lwowskich Batalionów Strzelców, Pułku 6 Pancernego „Lwowskich Dzieci“, 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, Związku Lwowskich Kadetów M. J. P., Związku Ziemi Południowo-Wschodnich R. P. i Związku Ziemi Wschodnich R. P. urządziła w Londynie w niedzielę, dnia 24 listopada 1963

OBCHÓD 45-tej ROCZNICY OBRONY LWOWA Z ODSŁONIĘCIEM TABLICY „ORLĄT“.

Program: godz. 12 — odsłonięcie tablicy „Orląt“ i nabożeństwo na

# PRZEWAGA NOWIE LWOWA



CÓW LWOWA W 1938 R.



CÓW LWOWA W 1962 R.

**P**O TAK wielu latach uczuciowy stosunek Polaków do Obrony Lwowa pozostał niezmienny mimo największych wstrząsów jakie naród spotkać mógł, mimo tragizmu 1939 roku, łagrów, kacetów, utraty ziem i rzeczywistej wolności. Świadczy to o tym, że Obrona Lwowa zajęła kartę w naszej historii na stałe.

Dzieje naszych walk zostały przekazane dokładnie, natomiast organizacja Obrony, poprzedzająca ją dzieje ruchu niepodległościowego, nadal pozostały w mrokach. Źródłem historii są dokumenty i świadectwa ludzi współczesnych, zwłaszcza czynnych aktorów wydarzeń. Brak dokumentów w ruchu konspiracyjnym zwała cały ciężar odpowiedzialności na tych co dzieje te przekazać powinni. Jest to bezwzględna wina tych ludzi i do winowajców się zaliczam. W czasach niepodległości wydawali mi się mniej ważne, zwłaszcza że żyli inni. Dzisiaj wydaje się koniecznym przekazanie tego materiału późniejszym kronikarzom. Może stało się i lepiej, bo perspektywa historyczna pozwala na lepszą ocenę faktów i ciekawo wnioski psychologiczne posiadać będą trwalszą wartość. Podane przeze mnie fakty są źródłowe i celem ich jest tylko wypełnienie istniejącej luki.

Ruch niepodległościowy spoczywał głównie w rękach P.O.W. skupiającej członków już obeznanych z czynną walką. Inne organizacje nie zdąży-

## O LWOWSKIM ŻOŁNIERZU (Dokończenie ze str. 4)

lwowskich bojów. Ograniczę się więc do kilku uwag ogólniejszej natury. Otóż w przeciwstawieniu do strony polskiej, brakło Ukraińcom rewolucyjnych przywódców i podobnych haseł, nie umieli zdobyć się na dość silną wiarę, że o własne państwo trzeba walczyć i że ono jest pragnieniem całego narodu. Żołnierzy ukraińskiemu w walkach ulicznych nie starczyło też wiary we własne siły i możliwości. Walki prowadzone były w mieście, gdzie Polacy od wieków byli panami, przeważającą większością i majoryzowali ruskich współmieszkańców.

Polski żołnierz lwowski natomiast, godny odwiecznej tradycji miasta, odznaczał się wielką zaczepnością i duch ofensywny rozpiekał mu piersi. Obowiązkowy, sumienny, gorliwy i wytrzymały na trudy czy braki w zaopatrzeniu, trwał i wytrzymał, bo wierzył w zwycięstwo. Nie zawiódł pokładanego zaufania i dał dowód, że w pełni zasłużył na taki a nie inny wynik walki.

Lwów bagnetami swych obrońców wykuł przynależność własną do Polski.

Stanisław Kuniczak

Walne Zebranie Koła Lwowian odbyte w Londynie 27 stycznia 1963 powzięło odpowiednią uchwałę, po czym w maju 1963 wydana została odezwa, apelująca o fundusze na pokrycie kosztów tablicy, której odsłonięcie wyznaczone zostało na dzień 24 listopada 1963. Będzie ono połączone z obchodem 45-tej rocznicy Obrony Lwowa.

Zarząd Koła Lwowian rozpiął konkurs na projekt tablicy, zwracając się do wybitnych artystów z prośbą nadesłania projektów. Powołano równocześnie jury, zapraszając do niej następujące osoby: Dr L. Kielanowski, inż. Klecki, Płk. dypl. S. Kuniczak, Płk L. de Lavreaux, Gen. R. Odzierzyński, Prof. S. Ostrowski, Płk dypl. K. Rzyński, Ks. Mgr K. Słowiej i Mgr A. Treszka.

Na posiedzeniu jury, odbyłym w dniu 23 sierpnia 1963 r. postanowiono przyjąć projekt, przedstawiony przez lwowianina Jana Stefana Barana. Należy podkreślić, że artysta mimo iż z powodu młodego wieku (ur. 1922), nie mógł pamiętać dokładnie pomników lwowskich, potrafił wczuć się w atmosferę i w projekcie swym zmieścił wszystkie elementy istotne dla obrony Lwowa i cześć dla jej poległych uczestników.

Wszyscy ci, którzy chcieliby przyczynić się do akcji zainicjowanej przez Koło Lwowian — mogą to zrobić przez współudział w pokryciu kosztów tablicy, przekazując choćby nawet drobną kwotę do Koła (5, Bath Road, London, W. 4).

KAZIMIERZ SCHLEYEN

# ORGANIZACJA OBRONY LWOWA

## WSPOMNIENIA

ly stworzyć tak silnych komórek gotowych do mobilizacji. Na terenie Małopolski już w roku 1917 powstała samorządnie organizacja spiskowa w wojsku austriackim pod komendą dr Adama Próchnika, późniejszego prezesa Rady Miejskiej w Piotrkowie. Nieostrożność i brak dowiadzenia rozsądziły pierwsze ramy. Próchnik wraz z kilkunastu oficerami i podoficerami został aresztowany.

Przy ul. Kalekiej w mieszkaniu jego żony, mojej kuzynki z domu Jadwigi Górzyckiej, organizacja została wskrzeszona. Komendantem jej został ppor. Tadeusz Nittman, późniejszy bohater spod Zadwórze gdzie utracił nogę, a piszący te słowa jego zastępcą i szumnie zwanym Szefem Sztabu. Po ostatnich doświadczeniach zabraliśmy się do działań z nieco większą ostrożnością, zarzucając ją zupełnie gdy pewność siebie wzrastała. Z młodych głów trudno było wypłenić romantyzm głęboko zakorzeniony przez literaturę. Zaprzysięganie przy świeczkach, hasła i odezwy były nieszkodliwe, ale wszywanie rot przy sięgi pod wyłogi było i zbędne i ryzykowne. Później poczynaliśmy sobie bardzo śmiało i swobodnie jako będący we własnym domu. Praca organizacyjna szła lekko, szybko i zataczała szerokie kręgi. Wербowanie przychodziło niezmiernie łatwo. Można było przystąpić do każdego Polaka w mundurze bez obawy zdrady. Wiara ta okazała się uzasadnioną, bo na przestrzeni niemal roku nie nastąpiła żadna wsypa. Nawiązywano cenny kontakt z przyjezdnymi. W ten sposób udało się dotrzeć do wszystkich pułków gdzie służyli Polacy i zwerbować mężów zaufania w każdym większym mieście Małopolski Wschodniej, którzy później w r 1919 odegrali ważną rolę. Niejedno miasto, jak Stanisławów, Drohobycz i Borysław czy Stryj, zostało częściowo opanowane przed wejściem regularnych oddziałów i od razu dostarczyło żołnierzy gotowych do walki. Tłem werbunku stały się demonstracje patriotyczne pod pomnikiem Mickiewicza. Tam dołączył do nas ppor. z szarotką na czapce, Stanisław Maczek późniejszy generał. Bardzo znamienym było, że młodziutkim oficerom podporządkowali się bez zastrzeżeń wyżsi stopniem i starsi w dwójnasób latami. Jakże przykłądny był stosunek tych ludzi zdyscyplinowanych wspólnymi ideałami bez słowa krytyki lub choćby udzielania rad. W innych warunkach każdy posiadający o jedną gwiazdkę więcej uważał się za mądrzejszego. Główne nici organizacji spoczywały w moich rękach, bo miałem więcej koneksyj i Nittman nie zawsze był we Lwowie. Zamierzona pierwotnie na Wschodnią Małopolskę, organizacja sięgnęła znacznie dalej, po Ukrainę gdzie były stacjonowane wojska austriackie i aż do południa monarchii do oddziału, do którego przydzielono zwolnionych legionistów. Adiutantem tej komendy był udający Niemca zaprzysiężony spiskowiec.

Chociaż organizacja była siłą potencjalną na przyszłość, mogła się pochłubić niemal codziennymi efektami. Otoczyliśmy opieką coraz liczniej napływających z miejsc internowania Legionistów i dezertów z armii austriackiej, którzy byli „politycznie podejrzani”. Każdy od wieku poborowego poczawszy musiał mieć przy sobie dokument stwierdzający jego stosunek do służby wojskowej. Nie przedstawiało to specjalnej trudności dla fabryki dokumentów przy ul. Kalekiej. Gdy złapano dokument podróży z fałszywą pieczętką nie nam nie groziło. Prawdziwe pieczętki były w na-

szych rękach a fałszywe zręcznie wymienione we właściwych komendach. Ubrań cywilnych dostarczał dyrektor Teatru Lwowskiego Henryk Barwiński, mój dawny przełożony z Legionów. Śmiesznie łatwo udało mi się Kopenikiada zwolnienia z aresztu w „Czerwonym Klasztorze” przy ul. Kurkowej we Lwowie znacznej grupy Legionistów. Straże więzienne przyjęły mnie za oficera upoważnionego przez c.k. Komendę Etapu.

Bardzo znamienym był nasz stosunek z P.O.W., który może służyć jako przykład współpracy dla wspólnego celu bez rywalizacji i osobistych ambicji. Oficjalna nasza nazwa brzmiała P.O.W. „Wolność”. Autorytet Piłsudskiego i Sosnkowskiego wystarczył by przyjąć supremację P.O.W., co zapewniało również konsolidację współpracy z innymi zaborami. Utrzymywaliśmy kontakt jedynie z lwowską komendą, która spoczywała krótko w rękach ob. Joniaka a potem do końca por. Ludwika De Laveau, późniejszego dowódcy Dywizji. Za przykład dyscypliny sprawy mógł posłużyć każdy kontakt z nominalnym przełożonym. Z jednej strony skromnie ubrany cywil, z drugiej oficer w mundurze, wobec którego nie miał żadnej egzekutywy. Raz tylko trzeba było porozumieć się na wyższym szczeblu w sprawie ogólniejszej wagi. Przez Wyżła-Ścieżyńskiego udało mi się dotrzeć do wyższego komendanta, kpt. „Wicza”, którym był Władysław Stachewicz, późniejszy generał. P.O.W. „Wolność” miała być jednym z załączków Wojska Polskiego i celem jej było wyrzucenie zaborców. Problem ukraiński zainscenizowany przez chyłą się ku upadkowi monarchię, której rola się utworzenie samodzielnej Ukrainy pod berłem Habsburgów „Wasyła Wyszywanego”, wystąpił nagle z nieoczekiwanym nasileniem. Byliśmy jedynym źródłem przewidywania każde posunięcie przeciwnika. Niestety do końca uzyskiwane przez nas wiadomości nie znalazły pełnej wiary u innych czynników niepodległościowych.

W momencie zbliżania się akcji zbrojnej istniały na naszym terenie trzy organizacje. „Wolność” była pod każdym względem najsilniejsza. Posiadaliśmy właśnie to co jedynie było potrzebne w decydującej chwili: oficerów i broń. O żołnierza było łatwo. Był nim każdy Polak, który mógł unieść karabin. W każdym oddziale niemal wszyscy Polacy zostali wciągnięci do spisku i zaprzysiężonym członkiem „Wolności” był również Jugosłowianin kpt. Vania, komendant dużych magazynów broni, które miały być w naszej dyspozycji. Cywilne P.O.W. mogło każdej chwili zmobilizować wszystkich Legionistów. Wyłoniła się jeszcze mniej liczna grupa narodo-demokratycznych Polskich Kadr Wojskowych pod przewodnictwem kpt. Czesława Mączyńskiego. Udało mi się dotrzeć do nich przez por. Ludwika Świeżawskiego. Bardzo serdeczny kontakt nie doprowadził do ściślejszego związku.

W dniu 28 października 1918, gdy wiadomości o zamierzonym zamachu przez Ukraińców były już dokładnie rozszyfrowane, postanowiliśmy uprzedzić go przez zajęcie Lwowa. Na odprawie byli delegaci pułków stacjonowanych w mieście, kpt. Vania oraz por. Felek Daszyński, syn Ignacego, który miał się zająć rozdaniem broni. Plan był najdokładniej opracowany, uzgodniony i wymagał już tylko hasła rozpoczęcia akcji. W tym nastąpił nieoczekiwany zwrot. Przesłano nam nowego komendanta „Wolności” w osobie ppor. Aleksandra Krona. Była

to decyzja bardzo nieopatrzna, bo Kron nie znał ani stosunków lokalnych i jako *homo novus* nie znał nikogo z ludzi. W takiej sytuacji nawet najlepszy oficer stawał się hamulcem akcji, której rozpoczęcie istotnie powstrzymał do czasu porozumienia się z innymi organizacjami. Dlaczego tak łatwo poddał się jego rozkazom nie znajdując wytłumaczenia. Może odegrała rolę wrodzona dyscyplina, może brak osobistej ambicji. Byliśmy wtedy tak bardzo młodzi mając lat zaledwie 21.

W dniu 31 października w mieszkaniu De Laveau przy ul. Konopnickiej odbyła się narada w szerszym gronie. Ukazali się nowi ludzie jak de Baurain (późniejszy generał lotnictwa), dr Antoni Jakubski i inni. Zaopatrzony w najświeższe informacje dostarczone przez por. Naglera (późniejszego Szefa Służby Śledczej Polacji, zamordowanego w Rosji), domagałem się w sposób zdecydowany niezwłocznego przystąpienia do akcji zbrojnej. Wahania przerwało przybycie pięknej kurierki z Krakowa Heleny Bujwidówny (późniejszej wojewodziny Jurgielewiczowej), która jako żołnierz w walkach pod Cytadelą wykazała niepospolitą odwagę. De Laveau przeczytał przywieziony rozkaz i ogłosił: „Zarządzenie ogólnej mobilizacji. Za kilka godzin na następnym zebraniu podam szczegóły dalszej akcji”. Uprzednio na własną rękę zarządziłem pogotowie do czego byłem upoważniony jako Szef Sztabu. Udaliśmy się z Nittmanem na miejsce zbiórki do „Czytelni Akademickiej”. Na dużej sali zebranych było paraset młodzieży przybyłej na zjazd. Ppor. Antoni Nowak-Przygodzki (jako major A.K. Opel-Nowak) zdał raport. Do innych sal napływały oficerowie zaopatrzeni w rewolwery. Bojowy nastrój dawał nadzieję, że akcja choć bardzo spóźniona może się udać. Ukazały się nowe postacie. Po raz pierwszy przybył kpt. Mączyński wywierając wrażenie siły i powagi. Na godzinę ósmą zwołano posiedzenie do Ratusza. Wezwano tylko Krona, nas nie poproszono. Udałem się do pobliskiego podręcznego magazynu broni.

Po powrocie zastałem sytuację zupełnie zmienioną. Nadeszła decyzja czekania do dnia następnego na dalsze kroki Ukraińców. Młodzież rozpuszczono do domów. Ilość oficerów stopniała. Nittman zarządził ich zbiórkę rano w kościele św. Elżbiety. Oficer, który ją miał zorganizować (późniejszy generał, niech spoczywa w spokoju) zawiódł zupełnie. Tymczasem zaczęły napływać groźne wiadomości. Oficerowie polscy zostali przepędzeni z dyżurek pułkowych. Na telefony odpowiadali Ukraińcy. Mój kolega pchor. Battaglia w 15. pułku piechoty śmiertelnie ranny, stał się pierwszą ofiarą Obrony Lwowa. Kpt. Vania ze łzami w oczach meldował, że odebrano mu magazyny. Nittman łamał ręce i czyniliśmy sobie wzajemne wyrzuty, że poddał się rozkazom Krona, że powinniśmy byli działać na własną rękę i mieć w tej chwili miasto niemal opalone.

Rano 1 listopada 1918 r. patronowany przez Austrię zamach ukraiński stał się rzeczą dokonaną, na ratuszu wywieszono flagę o barwach żółto-niebieskich. Mączyński wziął rozkazodawstwo w swoje ręce. Znalazł się człowiek o silnej woli, szybkiej decyzji, który miał odwagę wziąć na swe barki brzemień olbrzymiej odpowiedzialności, jaką wymagają przełomowe chwile historyczne. Okazało się, że spełnił swoje zadanie znakomicie. Z naszej organizacji wyróżnił mnie za

(Dokończenie na str. 8)

## SKIEGO SANKTUARIUM

Wobec niemożności realnego przeciwdziałania kontynuowania tego bestialstwa — Koło Lwowian postanowiło reagować w formie rozpowszechnienia o nim wiadomości w opinii publicznej wolnego świata — oraz przez symboliczny akt cześć dla obrońców Lwowa, którym ma być tablica Orłat wmurowana w kościele polskim św. Andrzeja Boboli w Londynie, jednym z najbardziej czynnych politycznie ośrodków polskich na Zachodzie (patrz ilustracja na str. 1).

## YSTOŚCI LONDYŃSKICH

intencję Lwowa i jego obrońców w kościele św. Andrzeja Boboli.

Godz. 5.30 — uroczysta akademія w Hammersmith Town Hall. Przemawiają: prof. dr S. Ostrowski: „Moralne i wojskowe oblicze Lwowa”. Płk. dypl. S. Kuniczak: „Odsiecz”. Prof. dr Z. Stahl: „Czy groźba nowej Jałty?”.

W części artystycznej wystąpią: połączone chóry oraz Włada Majewska, Marian Hemar, Marian Nowakowski (bas), Jerzy Kropiwnicki (fortepian). Nadto żywy obraz i występy dzieci. Wstęp wolny — dobrowolne datki.



Nie przekonawszy się czy inne oddziały przybyły już na miejsce Horodyski natychmiast rozpoczął natarcie i wy-daje się, że przepędził Rosjan na Rynek. Radziwiłłów to kilka ulic złożonych ze stojących we własnych ogrodach, jedno a najwyżej dwupiętrowych domów, ulic zbiegają-cych się z czterech stron w Rynek, będący kwadratowym niewybrukowanym, przypominającym dawne Vauxhall Gar-dens, placem otoczonym na biało wymalowanymi doma-mi, połączonymi obramowaniem czarnych niskich arkad. Jego ludność składa się z kilku tuzinów Polaków mieszkają-cych na przedmieściach i z chmary brudnych, długowło-sych, odzianych w poplamione hałaty Żydów, trzymają-cych się Rynku.

W Rynku Rosjanie stawili opór — mówiąc prawdę wcale nie jest pewnym, czy poprzednio umyślnie nie do-konali odwrotu, aby wciągnąć tutaj Polaków. Bo otwo-rzony przez nich ogień był bardzo silny i szedł ze wszyst-kich stron, powodując trwożne zamieszanie w szeregach powstańczych. Wydaje się że bitwa trwała wiele godzin ze zmiennym szczęściem, ale w końcu Polacy zostali wy-parci i o godzinie siódmej rano Rosjanie zostali panami miasta. Moja informacja pochodzi głównie od Żyda, któ-ry obserwował cały przebieg walki z okna domu położo-nego na Rynku. Ponieważ odmówił przyjęcia pieniędzy za udzielone mi wiadomości, jestem skłonny mu wierzyć, choć wśród setki sprzecznych relacji trudno jest dotrzeć do prawdy. A udanie się na miejsce było zupełnie nie-możliwe, bo Rosjanie nie zezwalali nawet na powrót ro-syjskich kupców z Galicji. Mój Żyd poinformował mnie, że następnego ranka naliczył na cmentarzu koło kościoła sześćdziesiąt osiem nagich trupów Polaków, poległych w tej bitwie lub zamordowanych później; że do niewoli wzięto osiemdziesięciu pięciu powstańców i że w ciągu dnia chłopcy sprowadzali ciągle nowych, w jednym przy-padku aż szesnastu na raz. Spośród zabitych Polaków może połowa poległa w samej bitwie, resztę wywieziono z prywatnych domów, gdzie umieszczano rannych, i zma-sakrowano na ulicach. Pośród zabitych było dwóch Ży-dów: jeden został zabity przypadkowo, drugi z premedy-tacją.

Wydaje się, że żołnierze rosyjscy pytali każdego zatrzy-manego na ulicy: „Czy jesteś Polakiem?“, a jeśli odpo-wiedź była potwierdzająca, zabijali swą ofiarę na miej-scu. Jeśli zapytany przeczył, musiał zaraz udowodnić swoją przynależność narodową. Aresztowani Żydzi musieli natychmiast pokazywać swoje „cycele“, to jest ozdobi-oną sznurkami tabliczkę z dziesięciorgiem przykazań, noszoną zwyczajowo pod koszulą. Dziwnym przypadkiem jeden biedny Żyd zostawił swoje „cycele“ w domu i został zastrzelony na miejscu. Dwóch innych Żydów poraniono.

Gdy wreszcie generał rosyjski oświadczył, że nie może gwarantować bezpieczeństwa mieszkańcom, wiele tysięcy Żydów opuściło miasto. Droga z Radziwiłłowa do Brodów była całkowicie zablokowana tłumami uciekinierów.

Poinformowano mnie że policmajster Masłowski zdołał ocalić życie około dziesięciu rannym Polakom, których umieszczono w szpitalu. Ten akt miłosierdzia nie może być jednak zapisany na konto Rosjan, bo trzeba pamiętać że ten człowiek jest Polakiem, choć nie bardzo mile wi-dzianym przez własnych rodaków. Donoszono że władze zezwoliły polskim mieszkańcom na dostarczenie jeńcom żywności i odzienia, bo żołnierze rosyjscy obdzierali po-równi zabitych i żywych. Horodyski znalazł się w liczb-ie zabitych.

Jak dotychczas opisałem los oddziału Horodyskiego. Przechodzą teraz do partii centralnej pod Wysockim.

## ROZDZIAŁ XVI.

### ATAK WYSOCKIEGO NA RODZIWIŁŁÓW

We wtorek 30 czerwca Wysocki leżał w lasach w po-

W. H. Bullock

## DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

blizu miasteczka Berlin, odległego około dziesięciu mil od Brodów. Mimo wielkich lasów otaczających Berlin, władze austriackie dowiedziały się o jego pobycie i około południa wysłano na miejsce szwadron huzarów z polece-niem odebrania broni powstańczemu generałowi.

Nie łatwo było ustalić prawdę jaki skutek wywarło przybycie huzarów do obozu. Według pierwszego otrzy-manego przeze mnie sprawozdania, powstańcy natychmiast otoczyli huzarów i wzięli ich do niewoli. Później powie-dziano mi że dwunastu spośród nich zdezertowało, przy-lączyło się do powstańców i przekroczyło wraz z nimi granicę wołyńską. Jak jednak wynika z późniejszych re-lacji uzyskanych z najlepszych źródeł, obie te wersje były nieprawdziwe.

Wydaje się faktem, że przybycie huzarów spowodowało w na pół zorganizowanym obozie zupełne zamieszanie i postawiło generała wobec najtrudniejszego dylematu. Zda-wało się bowiem, że wbrew najściślejszym rozkazom, bę-dzie zmuszony uciec się do jednego z dwóch możliwych rozwiązań: albo złożyć broń, albo użyć jej przeciw żoł-nierzom austriackim. I jedno i drugie byłoby rzeczą zgu-bną. Znalazłszy się w tak trudnej sytuacji Wysocki dał rozkaz zwinienia obozu i rozpoczęcia marszu. Nie jest zupełnie jasne, jaką linię postępowania przyjęli wtedy huzarzy. Fakt że skonfiskowali tabor Wysockiego (co było dla powstańców nie dającą się naprawić stratą), zda-je się świadczyć o ich nieprzychylnym stosunku do pow-stańców, w zasadzie powszechnym jeśli chodzi o Węgrów.

Gdyby generał pomaszerował prosto do granicy, to mu-siałby zdecydować się na jedną z dwóch możliwości: bądź to przekroczyć ją natychmiast i ryzykować atak nieprzy-jacielski jeszcze tegoż wieczora, co prawdopodobnie nie-możliwiłoby mu dotrzymanie terminu przybycia pod Ra-dziwiłłów o godzinie trzeciej nad ranem następnego dnia, bądź też rozłożyć się obozem po austriackiej stronie i w ten sposób wystawić się na dalsze interwencje ze strony wojskowych władz austriackich. Aby uniknąć tej alter-natywy Wysocki postanowił maszerować po linii elipsy, trzymając się stale po austriackiej stronie.

Zjawienie się huzarów w Berlinie spowodowało zwinie-cie obozu w momencie gdy powstańcy przygotowywali swój obiad, który musieli porzucić i rozpocząć piętnasto-godzinny marsz, w czasie którego nie dostali nic do je-dzenia. Wyruszywszy o godzinie drugiej po południu ma-szerowali w strasznym upale, który trwał nawet po za-chodzie słońca aż do wybuchu wspomnianej wyżej burzy, a ta wprawdzie ochłodziła powietrze, ale zarazem prze-moczyła nieszczęśliwych powstańców do nitki. I tak ocie-kając wodą, głodni i z pokaleczonymi stopami maszerowali przez całą noc z zamiarem przekroczenia granicy o świ-cie w punkcie odległym o niecałą milę angielską od Ra-dziwiłłowa. Trudno powiedzieć czy zblądzieli w lasach, czy też natrafili na bardzo trudne odcinki drogi, dość że Wysocki zamiast przybyć pod Radziwiłłów o godzinie trzeciej nad ranem, nie zdołał przekroczyć granicy aż do

32) godziny piątej rano, po czym — co jest zupełnie niezro-zumiałe — dał rozkaz dwugodzinnego postoju by dać wytchnienie ludziom.

Nie wiem czy późniejsze wyjaśnienia oczyściły generała z zarzutu zaniechania wszelkich usiłowań dotrzymania umowy co do czasu spotkania oddziałów, wydaje się jed-nak na pierwszy rzut oka, że zasłużył on na najsurowszą nagane. To prawda że w chwili gdy jego wojsko dotarło do karczmy w Klekotowie, gdzie o godzinie piątej prze-kroczyło granicę, żołnierze nie jedli już od dwudziestu dwu godzin i odbyli marsz bez zatrzymania na dystansie dwudziestu sześciu mil, z czego ostatnie osiem godzin w czasie burzy i ulewnego deszczu, który zmienił całą oko-licę w bagno. Jest także prawdą że dwie trzecie tego od-działu składało się z czeladników — wyrostków szesnasto-i siedemnastoletnich — którzy nigdy przedtem nie mieli w rękę broni i zapewne nigdy w życiu nie odbyli marszu dwudziestomilowego. W tych warunkach kontynuowanie marszu mogło się stać fizycznie niemożliwością. Ale po-mimo wszystkich tych okoliczności istniał rozkaz koncentracji pod Radziwiłłowem i los partii Horodyskiego za-leżał od dotrzymania terminu. W czasie gdy oddział Wy-sockiego w sile 850 ludzi raczył się kawą, koniakiem, cygarami, chlebem z masłem itp. dobrymi rzeczami, Ho-rodyski uwikłany był w bardzo nierówną walkę z nie-przyjacielem na ulicach i na rynku radziwiłłowskim — w odległości niespełna mili angielskiej.

Może się wydawać rzeczą dziwną, że Wysocki nie dowie-dział się o toczonej się bitwie, choć pogłoski o niej do-tarły już w tym czasie do Brodów, przy czym wymieniano w nich partię Wysockiego a nie Horodyskiego — jako zaangażowaną w walce — i twierdzono o całkowitym opa-nowaniu przez nią miasta. Ale powietrze było wówczas bardzo ciężkie, a Wysockiego oddzielał od Radziwiłłowa las sosnowy, który zgłuszył odgłosy strzelaniny z muszkie-tów. Dziwnym zbiegiem okoliczności cztery działa, jakie posiadali na miejscu Rosjanie, wpadły do wody w czasie przeciągania ich przez wąski most pod miastem. Ta strata okazała się pożyteczna dla nieprzyjaciela, bo Wysocki musiałby usłyszeć kanonadę artyleryjską. W dodatku, jak to później ustalono, Horodyski nacierał na miasto od wschodu, co zwiększyło dystans pomiędzy nim i Kleko-towem, gdzie spoczywał Wysocki ze swymi ludźmi, do dwóch mil. Oczywiście Wysocki, nie otrzymawszy żad-nej wiadomości i nie słysząc odgłosów walki, przypuszczał że Horodyski natknął się na jakieś nieprzewidziane przeszkody i zrozumiał beznadziejność samodzielnego natarcia z wojskiem w takim stanie, w jakim znajdowało się jego własne. Gdyby jednak o godzinie piątej rano parł wciąż naprzód z tyłoma spośród żołnierzy, ilu byłoby w stanie iść za nim, najprawdopodobniej przechyliłby szalę wagi, która w tym czasie skłaniała się na stronę polską. Ge-nerał nie przedsięwziął tego kroku, bo nie wiedział wów-czas o tym, co wyszło na jaw później. W każdym razie powinien był wysłać patrol zwiadowczy w celu rozpoznania sytuacji, a wydaje się iż tego nie uczynił. Jedną rzecz jest pewna: nie sądzono go pobłażliwie.

Ja zostałem się z oddziałem Horodyskiego w lasach pod Podkamieniem o godzinie dziesiątej wieczorem i do-goniłem tylne straże Wysockiego o godzinie ósmej rano. W ciągu tych dziesięciu godzin przebyłem około 15 mil w trudnych warunkach: zupełna ciemność w ciągu pierwszej połowy nocy w lasach i ulewny deszcz, który czynił drogi prawie niemożliwymi do przebycia.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## Czytaj polską książkę

### FRANCJA

#### WPLATY NA FUNDUSZ MARSZ. A. PIŁSUDSKIEJ

Wpłacili na Fundusz im. Marszał-kowej A. Piłsudskiej:  
Koło SPK 2 DSP Lannoy — 50.00 F.  
Strzelbicki Lannoy — 100.00 F  
W imieniu Instytutu Józefa Piłsud-skiego serdecznie dziękujemy.

#### „MIESIĄC INWALIDY“

Dalszą pomoc na polskich inwalidów wojennych we Francji w ramach Mie-siācia Inwalidy nadesłali:

Kompania Wartownicza nr 8584 — 132 fr., dr Lefevre — 50 fr., W. Ze-lenski — 10 fr., Rosa Bailly — 100 fr., por. J. Powroźnik — 100 fr., Fr. Ba-jorski — 10 fr., S. Gibowski — 50 fr., Komania Wartownicza 4088 — 100 fr., SPK i 2 DSP (kol. S. Słysz) — 30 fr., Kompania Wartownicza 4506 — 50 fr., inż. S. Łopiński — 10 fr., dr S. Olsnicki — 10 fr., B. Tulik — 10 fr., M. Janczak — 20 fr., St. Przekowiak (Rez. i byli Wojsk. Chateauroux) — 30 fr., K. R. (S. et O.) — 10 fr., T. Par-czewski — 10 fr., W. Rychlewski — 5 fr.

Za powyższe ofiary serdecznie „Bóg zapłać“.

Dalszą pomoc prosimy uprzejmie kierować na konto pocztowe naszego

Związku C.C. 7 913-93 — Union des Mutiles de Guerre Polonaise en Fran-ce, 15, rue St. Gilles, Paris 3 — z za-znaczeniem na „M. I.“.

Zarząd P.Z.I.W. we Francji

### AUSTRALIA

#### KONKURS LITERACKI

W związku z przypadającą na po-czątku 1965 roku 125 rocznicą dotar-cia Pawła Edmunda Strzeleckiego do najwyższej góry w Australii i nazwa-nia jej Górą Kościuszki, ogłaszamy

#### KONKURS

na obrazek sceniczny osnuty na tle pobytu i działalności Pawła Strzelec-kiego w Australii.

#### Warunki Konkursu

1. Treść obrazka scenicznego
  - a) nie może stać w sprzeczności z ustalonymi faktami z życia wielkie-go Polaka;
  - b) powinna być przystosowana do poziomu emigracyjnych teatrów ama-torskich.
2. Czas trwania wystawienia obraz-ka na scenie: 30 do 60 minut.
3. Konkurs otwarty jest dla wszyst-kich piszących po polsku, niezależnie od kraju, w którym przebywają.

4. Prace konkursowe muszą być na-pisane na maszynie i przesłane w trzech egzemplarzach (członkowie jury konkursowego przebywają w róż-nych częściach Australii).

5. Każda praca konkursowa musi byc podpisana godłem, zastępującym na-zwisko autora. Na osobnej kopercie, należy napisać godło, imię nazwisko i adres autora.

6. Za najlepsze prace jury Konkursu przyzna trzy nagrody:

I — 30 funtów (ufundowana przez Koło SPK Nr 3 Melbourne).

II — 20 funtów (ufundowana przez Polskie Organizacje Kombatantek w Sydney).

III — 10 funtów (ufundowana przez „Tygodnik Katolicki“).

Prace nagrodzone ogłoszone zostaną w „Tygodniku Katolickim“. Redakcja „Tygodnika Katolickiego“ zastrzega sobie prawo pierwodruku prac nie na-grodzonych, stosując normalne staw-ki honorariów.

7. Termin nadsyłania prac konkur-sowych: 31 stycznia 1964. Obowiązuje data stempla pocztowego. Prace spoza Australii muszą być wysłane z takim wylczeniem, aby dotarły do nas nie później niż w dniu 28 lutego 1964.

8. Skład jury konkursowego ogło-szony zostanie później.

Uczestnikom Konkursu zalecamy za-poznanie się z następującymi pracami

źródłowymi (które można otrzymać za pośrednictwem księgarni polskich):

1. G. Rawson: The Count. A Life of Sir Paul Edmund Strzelecki, K.C. M.G., Explorer and Scientist. Mel-bourne 1953.

2. W. Słabczyński: Paweł Edmund Strzelecki. Podróż — odkrycia — pra-ce. Warszawa 1956.

3. P. E. Strzelecki: Pisma wybrane. Zebrał i przypisał opatrzył Wacław Słabczyński. Warszawa 1960.

#### TYGODNIK KATOLICKI

23 Clifton Str., — Richmond, E. 1, Melbourne, Vic. — Australia.

### W. BRYTANIA

#### APEL O POMOC DLA CHORYCH!

Komisja Koordynacji Opieki Spo-łecznej organizuje dorocznym zwycza-jem akcję paczek gwiazdkowych dla chorych Polaków, przebywających w czasie świąt Bożego Narodzenia w szpi-talach w W. Brytanii oraz w podeszłym wieku, żyjących na obczyźnie w sa-motności.

Fundusze na zrealizowanie akcji gwiazdkowej i opieki nad chorymi po-chodzą częściowo od organizacji spo-łecznych, a częściowo z ofiarności pub-licznej. W związku z tym Komisja w czasie od 15 listopada do 15 grudnia b.r. przeprowadza zbiórkę, apelując o

składanie ofiar bezpośrednio do Ko-misji, bądź na listy, które rozsyłamy zarówno do organizacji i instytucji, jak i do poszczególnych osób z uprzej-mą prośbą o poparcie akcji przez prze-prowadzenie tej zbiórki. Zbiórka i jej termin są uzgodnione z władzami du-chownymi i organizacjami społecznymi.

Ofiary przekazywać można czeki-em przekreślonym wystawionym na: WELFARE COORDINATION COMMIT-TEE lub P.O. wystawionym w ten spo-sób, bądź gotówką (w liście poleconym) na adres: WELFARE COORDINA-TION COMMITTEE, 55, Princes Gate, London, S.W.7.

#### P. HĘCIAK

Prezes Zjednoczenia Polskiego  
Ks. Kan. N. TURULSKI  
Wiceprzewodniczący Komisji  
A. JANUSZAJTIS  
Sekretarka Komisji

BILETY,  
SPROWADZANIE RODZIN  
Z POLSKI

ANGLOPOL  
TRAVEL

Tel. FRE 1155  
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

# Nowe rozczarowania zachodnich sowietofilów

(Dokończenie ze str. 1)

liczącym zwolenników głównie wśród oficerów wszystkich arabskich krajów, zaszedł nowy ważny fakt. Po kilkudniowych zamieszkach, dyktatorską władzę objął prezydent Iraku Abdul Salem Arif, rozprawiając się przedtem — nie wiadomo czy ostatecznie — z „narodową gwardią”, czyli półwojskową siłą zbrojną lewicy partii BAATH, której przewodniczył dawny wicepremier Ali al Saadi, od kilku dni na wygnaniu w Hiszpanii.

Objęcie władzy przez Arifa, dawniej zawodowego pułkownika, teraz mar-

szalka, jeśli okaże się trwałe, będzie poważnym sukcesem polityki Nasser. Arif w charakterze zwolennika Nasser i członka jego — istniejącej bez wątpienia — tajnej organizacji wojskowej wszecharabskiej, był głównym sprawcą lipcowej rewolucji w Bagdadzie, która obaliła krwawo monarchię i w rezultacie której doszedł do władzy gen. Kassim. Arif został początkowo wicepremierem, ale rychło — jako zwolennik Nasser — upadł. Aresztowany i skazany na śmierć, po czym ulaskawiony i wygnany, u-

chował się szczęśliwie do lutego 1963, kiedy wypłynął znowu, tym razem jako głowa państwa po rewolucji, która skończyła z Kassimem.

Tuż po rewolucji lutowej i początkowym, miodowym miesiącu między jej sprawcami z partii BAATH i spiskowcami wojskowymi Nasser, okazało się, że oba te czynniki nie umiały współdziałać. Wskreszenie unii trzech państw Egipt-Syria-Irak pozostało na papierze i przeciwieństwo rozpoczęła się jawna rywalizacja między Damaszkiem, w którym siedział Bagdad a Kairem. W tych ubiegłych miesiącach zagadkowa była rola Arifa który — mimo że znany ze swoich związków z Nasserem — utrzymywał się na stanowisku prezydenta, chociaż rząd gen. Bakra (nie wiadomo do chwili gdy to pisać, co się z nim w rezultacie zamachu stało) był pod przeważającym wpływem BAATH'u.

Trudno tymczasem ocenić, jak wpłynęły nowe zamachy w Bagdadzie na ogólną sytuację Środkowego Wschodu, zwłaszcza na rozmiary penetracji sowieckiej. Arif wystąpił przeciwko lewicy socjalistów, którzy jednak głosili hasła socjalizmu rzekomo demokratycznego. Z drugiej strony nacjonalistyczny i panarabski Nasser postępuje się socjalistyczną monopartią w stylu komunistycznym i pod flagą neutralizmu, współdziała na terenie międzynarodowym z Sowietami. Rzytkowne jest cokolwiek przewidywać w polityce, a tym bardziej — w arabskiej.

## PO USUNIĘCIU DIEMA — OSŁABIEŃCIE POZYCJI AMERYKI W PŁD. WSCHODNIEJ AZJI

Obalenie rządu Diema i zaprowadzenie w pld. Wietnamie rządów junty wojskowej miało, po myśli Waszyngtonu, wzmocnić postawę antykomunistyczną w tym rejonie świata i zapobiec tendencjom neutralistycznym, które po śmierci Prezydenta pld. Wietnamu zaczęły — obok plotek o jego samobójstwie — przypisywać zamordowanemu również.

Wbrew tym nadziejom i ocenom dalekich polityków oraz rzeczoznawców amerykańskich, mamy już obecnie, za ledwie dwa tygodnie po zamachu w Sajgonie, wymowne dowody, że następstwa upadku rządu Diema są oceniane na miejscu, w południowo-wschodniej Azji zupełnie przeciwnie. Dał temu wyraz szef, państwa sąsiadującej z Wietnamem na pld. zachodzie, Kambodży — ks. Norodom Sihanuk.

Polityk ten skłaniał się od dawna do neutralizmu, ale nie zatrząskiwiał drzwiami w stronę Zachodu i przyjmował ekonomiczną i wojskową pomoc Stanów Zjednoczonych, których doradcy oraz instytutowi wojskowi przebywają dotąd na terenie Kambodży. Od roku 1955 do czasów ostatnich rządów tego kraju otrzymał z Ameryki pomoc łącznej wartości blisko 400 milionów dolarów i miał ją dalej otrzymywać.

Ostatnio jednak Kambodża zerwała stosunki dyplomatyczne z sąsiednimi, zachodnimi krajami Syjamu i pld. Wietnamu a ub. tygodnia ks. Norodom Sihanuk oświadczył niespodzianie na konferencji prasowej: „jeśli nasi amerykańscy przyjaciele w dalszym ciągu nie będą nas rozumieli” Kambodża przestanie od 1 stycznia 1964 roku korzystać z wszelkiej pomocy Stanów Zjednoczonych. Komentarzem do tej drastycznej zapowiedzi stał się artykuł tegoż ks. Sihanuka opublikowany w stołecznej prasie Kambodży, w którym „amerykańscy przyjaciele” musieli wyznać jeszcze więcej cierpkich uwag o swoich błędach politycznych. „Los Wietnamu — pisał szef Kambodży — wydaje mi się przypiętowany” przez co rozumiał zwycięstwo nad nim komunizmu. „Los mego własnego kraju — rozumował w dalszym ciągu

— będzie z pewnością za czas jakiś taki sam”. Sześciomilionowa Kambodża na 150 tysiącach kilometrów swego obszaru, nie będzie mogła — zdaniem ks. Sihanuka — ostać się wśród kryzysów politycznych, otaczających ją ze wszystkich stron.

Amerykańska reakcja na zwrot w polityce Kambodży, której dał wyraz nawet sam prez. Kennedy, jest pełna niepokoju. Prasa Stanów Zj. nie umie odpowiedzieć, jakie są właściwe żądania ks. Sihanuka, po których ewentualnym spełnieniu gotów by był dalej korzystać z pomocy amerykańskiej. Jest natomiast zgodna w przypuszczeniu, że należy oczekiwać bliźszego związania się Kambodży z blokiem komunistycznym, rzekomo w szczególności z reżimem chińskim.

## SUKARNO ZAATAKUJE MALEZJĘ?

Pld. Wietnam i Kambodża nie są jedynym powodem zaniepokojenia rządów sytuacją na ważnych strategicznych obszarach pld. wschodniej Azji. Dalej na południe gdzie niedawno powołano, dla postawienia tamy komunistycznej ekspansji, Federację Malezyjską, dyktator Indonezji Sukarno nie zaprzestaje dyplomatycznych knoń i granicznych dywersji na Borneo przeciwko niej, a nawet zdaje się przygotowywać poważniejszą akcję zbrojną.

Relacje, nadchodzące z głównej bazy brytyjskiej w Singapurze, mówią ostatnio o dwu kategoriach niepokojących oznak, świadczących o agresywnych zamiarach Sukarno. Po pierwsze, potwarza się ostatnio liczne wypadki naruszania, przez indonezyjskie, sowieckie wyrobu, samoloty wojenne, strefy powietrznej Singapurze oraz Sarawaku, czyli północnej części Borneo, która — jak wiadomo — weszła w skład Malezji. Po wtóre, wzdłuż z górą półtora tysiąca kilometrów liczącej granicy, oddzielającej teren Malezji na północny wyspy Borneo, od reszty jej obszaru, należącej do Indonezji, obserwuje się ostatnio coraz silniejsze grupowanie znaczących sił indonezyjskich.

Dotychczas pojawiali się tam tylko „ochotnicy”, którzy penetrowali granicę Sarawaku i pojawiali się na jego obszarze, jako dywersanci. Obecnie, gromadzenie się regularnych oddziałów Indonezji nad tą granicą zmusza do pogotowia również, gwarantującą całość i bezpieczeństwo Malezji, W Brytanie. Posiada ona tam zresztą znaczne, lądowe, morskie i lotnicze siły, co zapewne będzie powstrzymywało Sukarno, skłonnego do hałaśliwych deklaracji i demonstracyjnych pogróżek, ale świadomego malej wartości bojowej swoich sił zbrojnych. Protekcja sowiecka i stosunki z Pekinem nadają jednak większego znaczenia zamiarom Indonezji. Jej minister obrony gen. Nasution przebywa obecnie z oficjalną wizytą w Moskwie. Paradoxem sytuacji jest natomiast to, że Indonezja korzysta również z pomocy Stanów Zj. a nawet samej, zagrożonej agresją swoich sił w Malezji, Wielkiej Brytanii.

Z. S.

## ZGON REDAKTORA MIECZYŚLAWA OBARSKIEGO

W piątek, dnia 15 listopada br. zmarł nagle redaktor Mieczysław Obariski, długoletni sekretarz redakcji „Dziennika Polskiego”. Zmarły urodził się 4 kwietnia 1899 r. w Ziemi Łomżyńskiej. Przed wojną był naczelnym redaktorem Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT). Tę samą funkcję pełnił w czasie wojny w Londynie.

Dziennikarstwo polskie traci w Zmarłym wybitnego koleżkę i znakomitego fachowca, który swoją skromnością ofiarnością i niezwykłym oddaniem dla pracy zawodowej zjednał sobie wielu przyjaciół.

Redakcji „Dziennika Polskiego” oraz Związku Dziennikarzy R.P., w którego

władzach zasiadał Zmarły od wielu lat składamy tą drogą wyrazy serdecznego współczucia.

Cześć Jego pamięci!

Pogrzeb śp. red. Mieczysława Obarskiego odbędzie się w piątek, dnia 22 listopada br. o godz. 15-tej na cmentarzu North Sheen Cemetery. Wyprawienie zwłok z kaplicy cmentarnej. O godz. 14.30 wyjeżdża specjalny autobus spod kościoła Brompton Oratory w Londynie (Brompton Road).

W sobotę, dnia 23 listopada br. odprowadzona zostanie Msza św. za duszę śp. M. Obarskiego w kościele św. Andrzeja Boboli o godz. 10-tej.

## W PIERWSZĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI Ś.P. RED. R. PIETRZYŃSKIEGO

W pierwszą rocznicę śmierci śp. Ryszarda Pietrzyńskiego, b. naczelnego redaktora „Orła Białego” odprowadzona została Msza św. w kościele pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli w Londynie. W żałobnym nabożeństwie wzięła udział najbliższa rodzina Zmarłego — żona z córką i siostrą oraz grono przyjaciół i kolegów-dziennikarzy, którzy współpracowali z śp. Ryszardem Pietrzyńskim przed wojną jak i w latach powojennych na emigracji.

## ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W RZYMIE

Dla uczczenia Święta Niepodległości odprowadzona została Msza św. w kościele św. Stanisława w Rzymie przez ks. arcybiskupa J. Gawlina, Opiekuna Uchodźstwa Polskiego. Kazanie wygłosił o. prof. Biernacki, O.P. W nabożeństwie wzięli m.in. udział: amb. dr K. Papée, ks. prał. Gogoliński, prezes Polskiej Akcji Katolickiej J. Baliński-Jundziłł i dyr. A. Onyszkiewicz — z Londynu, plk E. Hutten-Czapski i inni.

Następnego dnia przyjmował p. amb. Papée — jak co roku — życzenia kolonii polskiej w Rzymie.

## KRONIKA TYGODNIA

11 listopada

Kanadyjski minister handlu Mitchell Sharp i minister handlu zagranicznego Trąbceżyński parafowali układ na podstawie którego Kanada ma dostarczyć Polsce w ciągu najbliższych 3 lat 1,2 miliona ton zboża.

Do Paryża przybyła z Warszawy delegacja Komitetu Centralnego partii komunistycznej z Edwardem Ochabem na czele, z zamiarem przeprowadzenia rozmów z komunistami francuskimi w ramach akcji mediacyjnej w sporze między Pekinem a Moskwą.

12 listopada

W Związku Sowieckim aresztowano amerykańskiego profesora uniwersytetu w Yale, Fryderyka Barghoorna, pod zarzutem szpiegostwa. Barghoorn jest profesorem katedry studiów sowieckich na uniwersytecie w Yale i autorem książki o stosunkach kulturalnych ZSRR z zachodnimi mocarstwami. Był już w Moskwie kilkakrotnie w latach dawniejszych.

Na Górze Pamięci w Jerozolimie odbyła się uroczystość na cześć Polki Marii Kaan — i dziennikarza Władysława Bartoszewskiego, którym wręczono dyplom „Sprawiedliwych wśród narodów świata” za pomoc udzielaną Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej w Polsce.

W ślad za Polską i Czechosłowacją z kolei i Bułgaria w nocie do sekretariatu ONZ domaga się uznania wschodnio-niemieckiego rządu komunistycznego.

Policja w Niemczech wschodnich dokonała szerokich rewizji w domach prywatnych pastorów ewangelickich jak i w kościołach.

13 listopada

W katastrofie w kopalni węgla w Japonii na wyspie Kyuszu straciło życie 452 górników.

## W UZNANIU ZASŁUG DLA SPRAWY WOLNOŚCI

(Dokończenie ze str. 1)

„Jak więc Pan widzi, Panie Prezydencie, dzisiejsza uroczystość ma dla nas głębokie znaczenie. Zaszczycając nas, oddaje ona przede wszystkim cześć więzom łączącym serce Francji i serce Polski — we wspólnym umiłowaniu wolności”

W godzinach popołudniowych tego samego dnia jesteśmy świadkami nowego dowodu uznania Francji dla walki o wolność, prowadzonej przez polskiego Naczelnego Wodza i jego Szefa Sztabu. Tym razem uroczystość odbywa się w salonie ministerstwa b. Kombatanów i Ofiar Wojny. Minister Jean Sainteny, w asyście swych najbliższych współpracowników, dekoruje gen. Andersa komandorią orderu „Zasługi Kombatanckiej”, a gen. Kopańskiego — krzyżem oficerskim. Minister kreśli najpierw epopeję 2 Korpusu, a potem przechodzi do walk Brygady Karpackiej. Padają znane nazwy, jak Monte Cassino, Bolonia, Piedimonte i Tobruk. Przed oczyma przesuwa się obrazy zwycięstw polskiego oręza. Wzruszenie ogarnia zebranych. Zapanała cisza. Przerwał ją głos gen. Andersa:

„Panie Ministrze, otrzymując z Pańskich rąk tak wysokie odznaczenie — order Zasługi Kombatanckiej, którego wartość obaj należycie doceniamy, chcę we własnym imieniu i w imieniu gene-

rała Kopańskiego wyrazić uczucia, jakie nas ogarniają.

„Dla nas jest to nowy dowód tego tradycyjnego już braterstwa broni naszych dwóch narodów, braterstwa zrodzonego na polach bitew, przypiętowanego wylaną krwią, w obronie wspólnych ideałów, braterstwa, które nie przestaje łączyć ściśle kombatantów francuskich i ich polskich towarzyszy broni.

„Dzisiaj, gdy na czele narodu francuskiego widzimy generała de Gaulle'a, którego postać jest symbolem bohaterstwa i odwagi, który — wydaje się nam, że więzy braterskie, łączące oba nasze narody w tym wspólnym ideale, są jeszcze silniejsze.

„Otrzymujemy to odznaczenie „Zasługi Kombatanckiej” ze szczerem wzruszeniem i żywą wdzięcznością, idącą prosto z naszego żołnierskiego serca. Czujemy się nim wysoko zaszczyconym”.

Nazajutrz — w lokalu biura łącznikowego USA — piękna z kolei manifestacja przyjaźni polsko-amerykańskiej. W uznaniu zasług w walce o wolność gen. Anders i gen. Kopański zostali obywatelami honorowymi stanu Teksas. Wręczając generałom odnośne dyplomy, szef biura łącznikowego USA p. C. Gregory wygłosił dłuższe przemówienie, w którym położył nacisk na dokonane przez obu generałów czyny oraz na przyjaźń polsko-amerykańską.

Dziękując w imieniu własnym i w imieniu gen. Kopańskiego za tę wyrażoną oznakę przyjaźni i uznania, gen. Anders powiedział m.in.:

„Ten gest Teksasu, kraju dzielnych i wolnych ludzi, znajduje głęboki odzwierciedlenie w naszych sercach. Dumni jesteśmy z tego, że nas przyjęli do swego grona. Mamy nadzieję, że więzy, jakie łączyły polskich i amerykańskich żołnierzy w ich walce przeciwko wspólnemu wrogowi — wzmocnią się jeszcze bardziej w czasie pokoju”.

Obaj generałowie wzięli także udział w przyjęciu, wydanym przez Legion Amerykański z okazji nadania paru osobistościom francuskim Złotego Medalu Honorowego. Medal ten otrzymało także SPK we Francji, reprezentowane w czasie dekoracji przez prezesa Mariana Czarneckiego.

W końcu pragnę dodać, że gen. Anders podejmował w Domu Kombatanów w Paryżu lampką wina deputowanego P. Webera, prezydenta miasta Nancy, który w maju br. — w wykonaniu uchwały rady miejskiej — wręczał Naczelnemu Wodzowi PSZ i Szefowi Sztabu medale honorowe miasta. W przyjęciu wzięło udział szereg osobistości francuskich, amerykańskich i polskich.

Stanisław Paczyński

\*\*\*

P.S. W uroczystościach na ratuszu paryskim i w ministerstwie b. Kombatanów i Ofiar Wojny generałom towarzyszyli: E. Lubomirski, Z. Nadrałowski, S. Szewalski, M. Czarnecki i piszący te słowa.

Kazimierz Schleyen

## ORGANIZACJA OBRONY LWOWA

(Dokończenie ze str. 5)

trzymując przez pierwsze dni w swym ścisłym sztabie zanim udałem się na front walki, której dzieje zostały przekazane dokładnie.

Przez wiele lat deliberowaliśmy często nad naszymi błędami. Nie mogliśmy sobie darować straconej okazji. Zamach ukraiński można było uprzędzić. Dopiero po wielu latach, z perspektywy historycznej, zrozumieliśmy, że stało się lepiej. Obrona Lwowa poruszyła całą Polskę. Pierwsza zaczęła obalać dzielnicowe przegrody. Nawet jeszcze spod jarzma niemieckiego przybyła nam na pomoc poznańska kompania por. Marchwickiego. Lwów stał się sercem Polski i jego tętno docierało do najdalszych zakątków. Może największą zasługą Obrony Lwowa stał się fakt, że znacznie przyspieszyła zorganizowanie Wojska Polskiego, tak niezmiernie ważne dla późniejszych wypadków.

Świat zachodni bardzo ceni plebiscyty. Wymowniejszym od wszelkich cyfr stał się plebiscyt krwi kobiet i dzieci, który na zawsze przypiętował polskość Lwowa. Miastem czeka na powrót swoich dzieci. Lwów wierzy i wie, że na pewno wróci.

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.76 — w Austrii 1.60 sch — w Belgii 1 br. d. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir — w Australii 1 sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (z przeliczeniem) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent

PRENUMERACJA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd 169-171 Battersea Church Rd. London S.W.11; miesięcznie 6/6 kwartalnie 16/6, rocznie \$3.00. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie trb 25; kwartalnie trb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Czasy 11b rue Joseph II Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Czasy nr 315.20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.P.: kwart 5.00, półr 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syrena” 20 rue Legendre Paris 17 Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Librairie” Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris 1V; nr konta poczt. Paris cc 565154. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône. Var. Vacluse: Stefan Horodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Ma-tecki, Tulpenlaan 17 Lindendreef, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St Mikieluk (13b) München, 45. Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron: mies 4. kwart. 10. rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

dox 11b. Oslo — W PORTUGALII: kwart 3b esc. rocz 120; A Zielinski Lisboa, Central Caixa Post Nr 110 — W SZWAJCARII: fr szw mies 2.00 kwart 5.50; Maris Wauson, b rue des Alpes Genève; Janusz Rakowski Mainaustr 28 Zurich — W SZWECJI: saron: mies 3.60 kwart 10.00 rocz 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm — WE WŁOSZECH: lirow: kwart 100; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi. Via Licia 19-A Roma; należność wpłacać osztekem poczt — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (z przeliczeniem); Iadusz Dabrowski „Libreria Polac” Terrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00 rocznie \$8.00 — W AUSTRALII: Vistula (Australia) Pty Ltd, Daking House Rawson Place Sydney; „Spotem” 64 Tapleys Hill Rd. Royn. Park Adelaide S.A.; R Gronowski 28 „Lifton Str., Richmond E.1 Vic kwart £1.0.0A rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London — W P.D. AFRYCE: kwart 16.6 rocznie 60/-; prenumerata przyjmujemy bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00 Przedstawicielstwa: J Biekowski 627 Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich USA; „Polinvalco” 1029 Cuba St., Toledo, 17, Ohio 6947 Oregon Ave. La Mesa via San Diego Calif

CENA OGŁOSZEN: za jeder cal przez jeden tam £1.0.0 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF 1.50 Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171. Battersea Church Rd. London S.W. 11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre. Paris 17 tel WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd, Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; tub Odra Press Ltd, 20 Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6855 Nadestanych kopisów Redakcja nie zwraca Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171. Battersea Church Rd. London. S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445 We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre. Paris 17. Tel. WAGRAM 0045 Kopie pocztowe: ELKA ce Paris 5507-30